

www.dts24.pl GAZETA O KOBIETACH, NIE TYLKO DLA KOBIET

ts SADE CZANKA

DOBRY TYGODNIK SADECKI

GAZETA
BEZPŁATNA

Nr 10 (435),
7 marca 2019

Nakład 18 000 *

*obejmuje pobrania wersji elektronicznej

Kobieta. Kobięcie. Kobieta.

To słowo odmieniamy dziś przez wszystkie przypadki. Sądeczanki mają wiele twarzy, a każda jest ekscytująca. Od lat na początku marca piszemy wyłącznie o kobietach i zawsze są to historie, które zapamiętujecie na długo. Trudno wyobrazić sobie piękniejsze wydanie w całym roku.

Zapraszamy do lektury!



FOT. ARCH. P. PLEMKIEWICZ

REKLAMA

**ZABEZPIECZENIA
ANTYKOROZYJNE**

Bezbarwna powłoka, zabezpieczenie podwozia i profili zamkniętych już od 670zł

KANADYJSKIEJ
30
LAT
TRADYCJI

ZABEZPIECZAMY:

- samochody osobowe
- samochody ciężarowe
- maszyny rolnicze
- sprzęt budowlany

ZNIŻKA

100 zł *

*ważna do 30.04.2019 r. za okazaniem tego kuponu na usługi w serwisie KROWN Nowy Sącz, ul. Zielona 27.

www.krown.pl

NOWY SĄCZ, ul. Zielona 27 (na terenie WSB)

723 818 780

nowysacz@krown.pl

/Krown Polska

PO PROSTU
CAŁY

ŚWIAT WIN

WĘGERSKA 78 | NOWY SĄCZ

r a f a

- W I N O -

FORD TRANSIT
**WYPRZEDAŻ
ROCZNIKA 2018**

**RABAT DO
32 000 PLN netto***
NA MODELE Z ROCZNIKA 2018

Wikar Nowy Sącz
ul. Węgierska 168, tel. 18 414 0 414

Szczegóły w salonie Wikar i na: **wikar.pl**

Firmowy Salon Sprzedaży
ul. Elektrodowa 47, Nowy Sącz
tel. 18 44 44 028
www.tradycja.biz

okna i drzwi

TRADYCJA
FABRYKA OKIEN

Z drugiej strony

TYGODNIÓWKA MARKA STAWOWCZYKA



DOMOWY NIEZBĘDNIK

Jak pozbyć się moli spożywczych z kuchni?

Otwierasz szafkę w kuchni, wylatują z niej brązowo-szare motyle, a w kaszy czy w ryżu znajdujesz larwy? To mole spożywcze. Żeby się ich pozbyć, nie trzeba używać specjalnych preparatów. Wystarczy wypróbować sprawdzone, domowe sposoby, by zwalczyć te owady.

Jeśli znajdziesz w produktach spożywczych ślad mola, wyrzucić wszystko do worka na śmieci, pamiętając, aby go szczelnie zawiązać, i natychmiast wyrzucić. Profilaktycznie dobrze wyrzucić nie tylko produkty, w których są obecne mole i ich larwy, lecz także wszystkie inne, z którymi mogły mieć kontakt. Kolejnym krokiem jest dokładne umycie kuchennych szafek, zwłaszcza w rogach. Mole lubią kryć się w zakamarkach, ponieważ znajdują się tam resztki jedzenia, którymi się żywią. W tym celu użyj ciepłej wody z mydłem.



Umyte szafki przetrzyj octem winnym lub roztworem wody z octem 1:1. Można nabić w uszowaną pomarańczą goździki i pozostawić ją na półce kuchennej. Aby zapobiec inwazji moli spożywczych w kuchni, wszystkie produkty należy przechowywać w szklanych słoikach. Słoiki należy przetrzeć z zewnątrz octem winnym, z kolei do środka

można włożyć liść laurowy lub ziele angielskie, które odstrasza te owady. Mole spożywcze zwykle znajdują się już w zakupionych przez nas produktach. Dlatego przed włożeniem kaszy czy ryżu do szklanego słoika, wstaw je na kilka dni do zamrażalnika. Znajdujące się w nich larwy z pewnością zginą.

ELWIRA MYŚLIWY

DTS POLECA



Przeczytaj o kobiecej sile na przykładzie Judyty – jednej z najbardziej niezwykłych kobiet z kart Biblii. Odkryj jaki jest pierwotny Boży projekt kobiety, która została wyposażona podczas stwarzania we wszystko, czego potrzebuje do szczęśliwego życia.

O. ADAM SZOSTAK, PROJEKT JUDYTY. CZYM JEST SIŁA KOBIETY, WYD. RTCK



Najważniejsza książka o bezwarunkowej miłości ostatnich dziesięcioleci. Ta książka to najwspanialszy literacki hołd na cześć miłości. Światowy bestseller przetłumaczony na 35 języków!

Dwa kontynenty, dwie kultury, dwie filozofie życia, dwa systemy wartości. Prawdziwa miłość istnieje. Ta książka to najlepszy na to dowód.

JAN-PHILIPP SENDKER, SZTUKA SŁYSZENIA BICIA SERCA, WYD. FILIA



Alicja to szczęśliwa i spełniona singielka. Wiedzie spokojne i poukładane życie, które zostaje niespodziewanie wywrócone do góry nogami, gdy pojawia się w nim dziewczynka o nieznanym nikomu pochodzeniu i przeszłości. W dodatku niebawem okazuje się, że Mia nie jest zwykłym dzieckiem, a jeszcze dziwniejszy jest powód, dla którego Alicja musi się nią zaopiekować.

RENATA KOSIN, DZIECKO Z MGŁY, WYD. FILIA

Dla naszych Czytelniczek z okazji Dnia Kobiet mamy sześć książek do rozdania. Jeśli chcesz otrzymać jedną z nich, prześlij maila na adres: redakcja@dts24.pl w temacie wiadomości wpisując: JESTEM KOBIETĄ. Sześć pierwszych Czytelniczek otrzyma książkę.

MEMOSĄCZE



dobry tygodnik
sądecki
ts

Wydawca: Wydawnictwo DOBRE Sp. z o.o.

33-300 Nowy Sącz,
ul. Żywiecka 25. I
SSN 2082-209X.

www.wydawnictwodobre.pl

Redakcja: „Dobry Tygodnik Sądecki”,

www.dts24.pl, tel. 18 544 64 41, redakcja@dts24.pl

Redaktor naczelny Wydawnictwa Dobre:

Wojciech Molendowicz, w.molendowicz@dts24.pl

Z-ca redaktora naczelnego ds. tygodnika DTS:

Jolanta Bugajska, j.bugajska@dts24.pl

Z-ca redaktora naczelnego ds. portalu dts24:

Iwona Kamińska, i.kaminska@dts24.pl

Redaktor senior: Jerzy Widel

Redaguje Zespół: Jacek Bugajski, Monika Chrobak,
Katarzyna Gajdosz-Krzak, Klaudia Kulak, Kinga Nikiel-Bielak,
Krystyna Pasek, Krzysztof Rostowski, Natalia Sekuła,
Remigiusz Szurek

Tel. dziennikarzy dyżurujących: 508 657 107

Dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń: Katarzyna Magiera,
k.magiera@dts24.pl, tel. 530 032 633

Biuro Reklam i Ogłoszeń:

Beata Ziemba, b.ziemba@dts24.pl, tel. 889 020 766

Dyrektor Biura Wydawnictwa: Bożena Baran,
b.baran@dts24.pl, tel. 530 878 909.

Dyrektor ds. kolportażu: Mateusz Węglowski-Król,
tel. 665 270 230

Skład: Piotr Płachta, tel. 602 522 291

Druk: Polska Press Grupa Oddział Poligrafia
Drukarnia Sosnowiec.

Kobieta w historii

Od św. Kingi do Danuty Szaflarskiej

Ziemia sądecka miała szczęście do wielu wspaniałych kobiet. Choć politykę zazwyczaj tworzyli panowie, to nasze prababie wpisały się na zawsze w dzieje miasta i całego regionu.

Rozpoczynając tę szybką podróż przez historię kobiecego Nowego Sącza trzeba na wstępie zauważyć, że patronką miasta jest św. Małgorzata. Tak więc to kobieta jest znakiem rozpoznawczym stolicy Sądecczyzny, pod jej wezwaniem znajduje się także najstarszy kościół w mieście.

Księżna Kinga wprowadziła cywilizację

Przez wieki kobiety współtworzyły kulturę, gospodarkę, ale także politykę w naszym regionie. Ich działalność pozostawiła po sobie trwały ślad w dziejach całej Sądecczyzny. **Jedną z najważniejszych osób w tym całym poczcie niewiast jest księżna Kinga, która w XIII w. włączyła całą Sądecczyznę w krąg wielkiej polityki, zaprowadzając na Sądecczyznę kulturę i cywilizację.** Jej trwałym dziedzictwem jest starosądecki klasztor klarysek, który stanowi perłę lokalnej architektury i sztuki.

Wdzięki Basi z Sącza

W średniowieczu i nowożytności kobiety stały się cichymi bohaterkami, które w domach i kamienicach podtrzymywały ogniska domowe. Nieliczne zaglądały do świata wielkiej polityki i gospodarki. Zamożniejsze z nich pozostawiały jednak po sobie trwały ślad, jak Zofia Poławińska, która została upamiętniona wspaniałym epitafium w sądeckiej Farze (XVI w.).

Żony bogatych mieszczan pojawiają się w dokumentach, a niektóre wykazywały się wielkimi talentami biznesowymi. Jedną z takich osób była Krystyna Tymowska, żona kupca Jerzego. Zasłynęła jako osoba przedsiębiorcza, która potrafiła zastąpić męża w interesach.

Kobiety w tych burzliwych czasach potrafiły także wykorzystywać swoje wdzięki. Tak było ze słynną Basią z Sącza, mieszcanką, dzięki której według legendy oswobodzono miasto z okupacji szwedzkiej w 1655 r. Jej tajemnicza postać pozostała dla potomnych w pięknej legendzie oraz w dziele Romanowskiego „Dziewczę z Sącza”.

Pierwsze emancypantki

XIX wiek przyniósł wielkie zmiany w pozycji kobiet. Zaborcy idąc z duchem postępu pozwalali kobietom się edukować. To wiązało się nierozdzielnie z początkiem



Elżbieta Jeżewska (Róża Byleńska), Zofia Rysiówna (Maria Łanowa)

emancypacji, a w dalszej perspektywie przejścia wielu dotychczasowych męskich zawodów. W Nowym Sączu dziewczęta mogły uczęszczać do Szkoły Żeńskiej i Gimnazjum. Nieliczne udawały się na studia, choć bywały takie, które zrobiły błyskotliwą karierę naukową. Należy do nich zaliczyć Zofię Ameisen.

Nowosądeczanki bardzo zaangażowały się w pomoc charytatywną i w tym aspekcie, w okresie autonomii galicyjskiej, spełniały się społecznie. Przykładem takiej mieszcanki może być Albina Małecka, która współtworzyła na początku XX wieku ochronkę dla dzieci.

Pojawiały się organizacje harcerskie, które tworzyły nowosądeczanki. Wielkie zasługi w tym względzie położyła Maria Wusatowska i Bronisława Szczepaniówna.

W walce o niepodległość

Szczególnym czasem w historii miasta stała się I wojna światowa. Wówczas kobiety bardzo zaangażowały się w sprawę powrotu Polski na mapy świata. Początki ich działalności możemy dostrzec już w czasie powstania styczniowego, gdy powstał Komitet Dam. W okresie I wojny światowej utworzono w Nowym Sączu Ligę Kobiet, a w jej działalność zaangażowały się żony i córki najbardziej wpływowych mieszczan. Sądeczanki organizowały wówczas pomoc dla legionistów, uchodźców i wszystkich potrzebujących. Jedną z nich, Maria Chodacka, tak przeżywała sprawę

odzyskania niepodległości, że zasłabła w czasie ogłoszenia manifestu 5 listopada, a potem zmarła. Stała się postacią symboliczną, wzorem kobiety-patriotki. Panie, które nie angażowały się w polity-

całą sieć małych sklepów, w których handlowała głównie rybami. Teresa Jakubowska świetnie kierowała jedną z większych drukarni.

Owoce dostępu do oświaty było pojawienie się nowosądeczanek w świecie nauki. W ten sposób karierę zrobiła Gizela Reichner-Thon, która badała twórczość Juliusza Słowackiego. Żydówki odgrywały także ważną rolę wśród przedstawicielek wolnych zawodów. Jedną z pierwszych adwokatów w Nowym Sączu była Bronisława Finder. Znanymi lekarkami i społecznikami były dr Natalia Lazarewicz i Helena Stuchły. Ważną rolę w mieście odgrywały także siostry zakonne, szczególnie ss. niepokalanki, które do Nowego Sącza sprowadziła Marcelina Darowska. Bezinteresowną opieką nad sierotami zajmowały się Siostry Służebniczki Dębickie.

Bohaterki walczące o Ojczyznę

Okres II wojny światowej to czas, w którym ujawniło się wiele bohaterek zaangażowanych w podziemne życie szkolne, kulturalne i polityczne, tak jak Zofia Rysiówna, która brała udział



Danuta Szaflarska – w pierwszym rzędzie – jako zastępowa drużyny harcerskiej

w uratowaniu Jana Karskiego. Kobiety dbały o sprawne działanie punktów przerzutowych na Węgry – np. Jadwiga Freisler. Wiele nowosądeczanek za swoją działalność spędziło lata w obozach, m.in. siostry Stefaniszyn. Wszystkie kobiety z rodziny Stobieckich, tak jak cała rodzina, oddały bohatersko życie za Ojczyznę, a ich historia jest wzorem prawdziwego patriotyzmu. Nieocenioną pomoc dla Polaków i Żydów przyniosły m.in. Jadwiga Wolska i Anna Sokółowska. Wiele mieszkanki naszego miasta, cicho, w domach składało

własną ofiarę cierpienia i tęsknoty za swoimi najbliższymi. Tak, jak w czasie Wielkiej Wojny, tak w latach 1939-1945 ciężko pracowały czekając na wymarzoną wolność. Przyszła, w trochę innym wymiarze niż się spodziewały, ale paradoksalnie czas powojenny był kolejnym przełomem w emancypacji kobiet.

Ambasadorki Nowego Sącza

Dopiero II połowa XX wieku dała nowosądeczankom pełny dostęp do nauki i kultury. Po wojnie sądeczanki stały się ambasadorkami naszego miasta. Pośród nich znalazły się wspaniałe malarki, jak Ewa Hastdorf i Maria Ritter. Każdy z nas szczeni się Majką Jeżowską i Krystyną Czubówną. Ciągłe mamy w pamięci Danutę Szaflarską, która odeszła tak niedawno. Jesteśmy dumni z naukowców, jak z prof. Marii Olech, słynnej botanik. Wiele sądeczanek pracuje w dyplomacji, obejmuje kierownictwo w ważnych instytucjach naukowych i gospodarczych. To prawdziwa litania wspaniałych postaci polskiej kultury, nauki, sztuki, poli-

tyki itd. Wiele z sądeczanek wpisało się w dzieje miasta, jak pani Irena Styczyńska, pierwsza kobieta z tytułem Honorowego Obywatela Nowego Sącza.

Sądeczanki odgrywają dziś ważną rolę w życiu społecznym. Przez niemal siedem wieków dziejów miasta były niemal nie-dostrzegalne, długo musiały walczyć o swoją pozycję. Dziś, w XXI wieku patrząc na wspaniałe biogramy kobiet związanych z Sądecczyzną możemy być naprawdę dumni!

ŁUKASZ POŁOMSKI

REKLAMA



Przekaż 1% podatku dla Sądeckiego Hospicjum
KRS 0000039177

wykonano ze środków pozyskanych z 1%

Wywiad przez kratę

Świat świeckich nie ma mi nic ciekawego do zaoferowania

Rozmowa z s. EDYTĄ ANNA BIS, nową ksieni klasztoru klarysek w Starym Sączu

– Jak to jest zdecydować się żyć w zamknięciu, tak dobrowolnie?

– Nie wiem. Nawet nie myślałam, że to będzie w zamknięciu. W ogóle nie wiedziałam wiele o życiu zakonnym, że są zakony czynne, klauzurowe. Po prostu byłam przekonana, że tu jest moje miejsce i tu mnie Pan Bóg powołał. Wszystkie inne sprawy nie miały znaczenia.

– Siostra od najmłodszych lat mówiła, że będzie zakonnicą?

– Nikomu nie mówiłam, że będę zakonnicą. To było moje ciche pragnienie. Mniej więcej od drugiej klasy szkoły podstawowej, może wcześniej. Nie potrafię dokładnie stwierdzić. Wiąże to z przyjściem do pracy siostr zakonnych do mojej parafii w Nowej Sarzynie, gdzie mieszkalam. Dopytywałam, co to za panie. Byłam ich ciekawa. Bardzo spodobano mi się, co robią, jak się zachowują. Były kimś innym niż „normalni” ludzie, których spotykałam na co dzień. Kolejnym takim etapem mojej drogi do zakonu, była fascynacja świętym Franciszkiem z Asyżu. Zapragnęłam żyć tak jak on, według jego reguł. Problem w tym, że jego zakon przyjmuje tylko mężczyzn. I wów-
czas przyszło olśnienie, że kobietą, która żyła według inspiracji świętego Franciszka, była święta Klara. To było dla mnie odkrycie. Od tego czasu wiedziałam, że chcę zostać klaryską. Pozostało mi tylko dowiedzieć się gdzie.

– Nieraz księża, zakonnice w swoich świadectwach opowiadają o nagłych sytuacjach, które zmieniły ich dotychczasowe życie i odkryli swoje powołanie. U siostry to było takie naturalne?

– Rzeczywiście niektórzy tak mają, że do tej pory żyli tak, a później „coś” się wydarza, co zmienia ich zupełnie i nawraca. U mnie nie było nagłego zwrotu, olśnienia. Powołanie rosło stopniowo. Było naturalne i oczywiste. Myślę, że to, w jakiej rodzinie byłam wychowywana, też miało wpływ na kształtowanie mojego powołania. Modlitwa u nas była codziennością. Rodzice angażowali się w działania domowego kościoła, oazę Ruch Światło-Życie. Sama również należałam do grupy oazowej. Z pewnością to mnie umacniało w przekonaniu, że chcę żyć w klasztorze.

– A był okres buntu: „Świat jest taki ciekawy, a ja mam go spędzić w zamknięciu?”

– Jak już wspominałam, nawet nie wiedziałam, że w zamknięciu. A kiedy się dowiedziałam, nie miało to dla mnie znaczenia. W świecie świeckich żyłam i uznawałam, że nie ma mi nic ciekawego



FOT. KATARZYNA GAJDOSZ-KRZAK

Ja tak bardzo chciałam żyć przy Bogu, w klasztorze, że nie było dla mnie istotne, czy będę mogła odwiedzać rodziców, czy nie. Nie interesowało mnie, z iloma wyrzeczeniami wiąże się klasztorne życie

do zaoferowania, co by mnie bardziej pociągało niż klasztor. Okres buntu? Nikt mnie do niczego nie przymuszał, więc nie miałam się przeciw czemu buntować. Pan Bóg mnie tak prowadził, że nie było we mnie wątpliwości. Pragnienie wzrastało, więc trzeba było za nim podążać.

– I siostra któregoś dnia po prostu spakowała walizkę i przyjechała pod klasztor w Starym Sączu?

– Zanim tak zrobiłam, musiałam skończyć szkołę średnią. Żeby być w klasztorze, trzeba mieć ukończone 18 lat. Po tym od razu napisałam do siostr w Starym Sączu o przyjęcie i dostałam odpowiedź, żebym wysłała wszelkie potrzebne dokumenty.

– Jakie dokumenty się składa do zakonu?

– Standardowe, jak przy składaniu podania o pracę: życiorys, badania lekarskie, prośbę o przyjęcie, świadectwo ukończenia szkoły. No może z tą różnicą, że przy podaniu o pracę nie potrzeba świadectwa chrztu i opinii księdza proboszcza. Kiedy dostałam pozytywną odpowiedź, że nie ma przeciwwskazań o przyjęciu, spakowałam się

i przyjechałam do klasztoru. Potem czekałam z walizką na otwarcie furty.

– Świadoma, że jeśli ją siostra przekroczy, nie będzie mogła wyjść, by zobaczyć się z bliskimi? Jak zareagowali na to rodzice?

– Nie wiedziałam, że takie panują zasady w tym klasztorze. Kiedy je poznałam, po prostu je przyjąłam. Nie miało to dla mnie żadnego znaczenia, że nie mogę wyjść. Nawet tego nie rozważałam. Rodzice, myślę, mieli większą świadomość, gdzie idę.

– Co siostra wiedziała i jak wspomina pierwsze dni w klasztorze?

– Dla mnie wszystko było nowe, niczego o klasztorze nie wiedziałam. Nawet, że jest tu sanktuarium świętej Kingi. Byłam, przyznając, kompletną ignorantką. Jedyne co wiedziałam i czego byłam pewna, to że chcę tu być. To było dla mnie tak silne pragnienie, jak dla kogoś na przykład chęć zbudowania domu. Ma pani cel – chce postawić dom. Odmawia więc pani sobie nowych butów, lepszego ubrania, wszystkie środki i siły koncentruje tylko na tym celu. Co więcej te nowe buty, ubrania

przestają mieć jakiegokolwiek znaczenie, bo pragnienie domu jest o wiele większe. I tak było z moim powołaniem. Ja tak bardzo chciałam żyć przy Bogu, w klasztorze, że nie było dla mnie istotne, czy będę mogła odwiedzać rodziców, czy nie. To nawet nie było przedmiotem moich rozważań. Nie interesowało mnie, z iloma wyrzeczeniami wiąże się klasztorne życie. Miałam ogromne poczucie zaufania do siostr. Jeśli kazały mi coś robić, a ja nie umiałam, uznawałam, że one mnie wszystkiego nauczą, wszystko pokażą i właściwie pokierują. Pamiętam, że na początek przydzielono mnie wraz z innymi nowicjuszkami do szycia. Nie umiałam obsługiwać maszyny, więc siostry dawały mi coś do sfastrygowania, poprucia. Na zasadzie każdej pracy, na każdym etapie się przyda, żeby osiągnąć zamierzony efekt.

– Dziś umie siostra szyc na maszynie?

– Byłam uparta, więc nauczyłam się.

– Czego jeszcze siostra nauczyła się w klasztorze?

– Najwięcej to bycia z ludźmi. Tutaj, jesteśmy z siostrami razem, bez względu na to, czy mamy dobry, czy zły humor. Człowiek jak jest w podłym nastroju, to chętnie by się zaszył i z nikim nie chciał. Tutaj jednak muszę przyjść na wspólny posiłek, modlitwę, czas rekreacji. Obowiązkowo. Trzeba bowiem brać odpowiedzialność za swoje samopoczucie, ono nie może

mną rządzić i moimi relacjami. Rządzić mają wartości.

– Ile obecnie jest siostr w zakonie.

– 27. Najstarsza ma 85 lat, najmłodsza 31.

– Siostra długo była najmłodsza?

– Powołania nie są częste. Siostry mówią, że bywało ich 50 w klasztorze. Ale kiedy ja przyszedłam do klarysek, minęło kilka lat, zanim pojawiły się młodsze od mnie zakonnice.

– Co, zdaniem siostry, wpływa na to, że powołań jest dziś o wiele mniej?

– Myślę, że dziś trudniej o powołania z różnych względów. Kiedy ja byłam dzieckiem, korepetycje były przeznaczone tylko dla tych, którzy nie radzili sobie z nauką. Dziś na korepetycje wysyła się już przedszkolaki. Dzieci idą do szkoły, później mają ogrom innych dodatkowych lekcji oraz zajęć, które narzucają rodzice, i zwyczajnie nie mają czasu dla siebie. Nie mają przez to możliwości na wewnętrzne rozeznanie do czego ich Bóg powołuje. Rodzice już za nich wybrali. Ponadto dziś wszyscy chcą mieć wszystko tu i teraz. Roszczeniowa postawa powoduje, że trudno wytrwać w miejscu, gdzie panuje dyscyplina.

– Siostra jest w klasztorze już 23 lata. W tym czasie pojawiały się chwile wątpliwości, czy wytrwam?

– Wątpliwości były do czasu, kiedy nie złożyłam ślubów wieczystych. Rozważałam, czy jest

to moje miejsce, czy się nadaje. Wydaje mi się, że to były oczywiste pytania. To bowiem, że chciałam być w zakonie, to jedna strona, druga to wspólnota, czyli to jak patrzę na mnie inne siostry. One wypowiadają się na każdym etapie – od nowicjatu, przez śluby czasowe, do wieczystych – czy mogę pójść dalej. Wspólnota rozeznawała, że się nadaje, a ja wciąż zadawałam sobie te pytania. W końcu usłyszałam – już nie pamiętam, czy od którejś ze siostr czy na rekolekcjach – słowa, które mnie uspokoiły i umocniły: „Po ślubach wieczystych już

W klasztorze nie ma agitacji wyborczej. Żadna nie chodzi po korytarzach i mówi: Wybierzcie mnie!

się nie rozważa nad sensem swojego powołania”. Kiedy więc pojawia się pytanie, czy to był właściwy wybór, ucinam takie myśli. **Skoro przez sześć lat od wejścia do klasztoru do złożenia ślubów wieczystych się nie rozmyślałam, a wspólnota potwierdzała, że mogę iść dalej, to koniec dyskusji.** To jest jak w małżeństwie. Do czasu ślubu, w okresie

narzeczeństwa, można się jeszcze zastanawiać, czy to właściwa osoba, czy chcę z nią być do końca życia. Po ślubie nie czas na to. Decyzja zapadła i trzeba pozostać wiernym swemu wyborowi.

– Jak siostra przyjęła wiadomość, że została wybrana przełożoną klasztoru?

– W duchu posłuszeństwa.

– To był dla siostr oczywisty wybór?

– Jeśli by tak było, nie potrzebowaliśmy wyborów.

– Siostra Teresa Izworska w jednym z wywiadów powiedziała, że w klasztorze nie potrzebujecie kampanii wyborczej. Każda z was sama dla siebie jest plakatem. Jaki napis wyczytały siostry w oczach przyszłej ksieni?

– Nie mam pojęcia. To już działanie Pana Boga. W klasztorze nie ma agitacji wyborczej. Żadna nie chodzi po korytarzach i mówi: Wybierzcie mnie! (śmiech). Raczej żadna też nie namawia innych, kogo

wybrać. Bóg podpowiada nam, jak głosować.

– Spełniło się siostry największe marzenie, jest zakonnicą i żyje w klasztorze. A o czym teraz siostra marzy?

– Aby Pan Bóg pozwolił mi szczęśliwie dotrzeć do końca. To znaczy szczęśliwie dokończyć życia w zakonie i być mu wierną. Widzę bowiem, jak to jest ważne i trudne zarazem. **Nie mam mniejszych celów, do których dążę, by osiągnąć kolejny. Ten łańcuszek został przerwany w momencie przekroczenia murów klasztoru.**

ROZMAWIAŁA
KATARZYNA GAJDOSZ-KRZAK

REKLAMA

Jakość i wybór artykułów świeżych!

JUŻ OTWARTY!
NOWY
KAUFLAND
NOWY SĄCZ
bulwar Narwiku 22



maksymalnie
5 kg
na osobę

Przy zakupie
powyżej 5 kg
obowiązuje cena
regularna.

przy zakupach
innych artykułów
za min. **100 zł***

Karkówka wieprzowa
bez kości, do pieczenia
w całości lub na steki,
opakowanie vacuum
stoisko z obsługą
1 kg

-52%
16,89
7,99

maksymalnie
10 sztuk
na osobę

Przy zakupie
powyżej 10 sztuk
obowiązuje cena
regularna.

LIPTON
YELLOW LABEL
Herbata czarna
92 x 2 g opakowanie
(=100 G 4,89)

-34%
13,79
8,99



Na dobry tydzień

Rabat naliczany przy kasie. *Produkty wyłączone z akcji na www.kaufland.pl/wykluczenia

Oferta ważna od 7.03.2019 do 13.03.2019 lub do wyczerpania zapasów.

Zdjęcia produktów mogą się nieznacznie różnić od towarów znajdujących się w sprzedaży.

Artykuły sprzedawane są bez dekoracji. Sprzedaż w ilościach detalicznych.

Za błędy w druku nie odpowiadamy. Wszystkie podane ceny wyrażone są w złotych polskich.

**„Dobry
Tygodnik
Sądecki”
znajdziesz
na:**



OGŁOSZENIA DROBNE

PRACA CZEKA WŁAŚNIE NA CIEBIE!
DOŁĄCZ DO PROMEDICA24 I ZOSTAŃ
OPIEKUNKĄ SENIORÓW W NIEM-
CZECH. NIE ZNASZ NIEMIECKIEGO?
NAUCZYMY CIĘ! PRZYJDŹ – NOWY
SĄCZ, UL. DŁUGOSZA 72
LUB ZADZWOŃ: 666 096 758.

Kobieta walcząca

Bokserka z dzieckiem na ręku

To było niewiele ponad cztery lata temu. Do redakcji DTS zapukała młoda kobieta i oznajmiła, że właśnie wygrała w naszym konkursie bilety do kina. Na rękę niosła 1,5 roczną Hanię, za drugą trzymała 7-letnią Natalię, a sporych rozmiarów brzuch zapowiadał, że niebawem ze światem przywita się Tomek. Gdybyśmy wtedy zrobili tej czwórce zdjęcie, moglibyśmy je zatytułować: „Matka-Polka w drodze na zakupy”. Dzisiaj w babskich magazynach Beata powinna prowadzić rubrykę poradnikową o tym, że nic tak dobrze nie kształtuje charakteru kobiety, jak wychowanie trójki dzieci. Mogłaby tam napisać, że intensywne zajmowanie się maluchami to skuteczna forma treningu.

Beata Małek zawsze lubiła ciężkie treningi. Nie miała w zwyczaju się oszczędzać, ani narzekać, że trzeba się ostro spoczyć. Czula, że taka harówka ma sens, bo medale mistrzostw Polski, Europy i świata zwoziła do Nowego Sącza workami. 15 lat temu młodziutka bokserka była tutaj prawdziwą gwiazdą. Ale kiedy przyszła do redakcji po bilety, żartowała, że jedyny medal jaki został jej jeszcze do zdobycia, to odznaczenie za wychowanie trójki dzieci. **Tylko wariatowi mogłoby przyjść do głowy, że niedługo po tym jak Tomek nauczy się chodzić, 34-latkę zdobędzie swój najważniejszy medal i mistrzostwo świata.**

Kiedy przyszła na pierwszy trening do Radosława Pietrzkiewicza – guru sądeckich bokserów – pomyślał to co zawsze w takich sytuacjach: „dziewczyny powinny zajmować się garami, nie boksem”. Trochę się pomylił. Garami u Beaty zajmuje się zmywarka wpasowana w perfekcyjnie skomponowaną i funkcjonalną kuchnię. Z kuchnią połączony jest salon. Za chwilę wyjaśni się, dlaczego salon może być taki ważny w codziennym życiu bokserów. Prosto z salonu Leśników wychodzi się na trawnik, a dalej tylko krok na prywatny plac zabaw. Kiedy popatrzyć w prawo krajobraz zapiera dech. Ale z innego okna salonu, całkiem blisko widać ruiny domu. Jednego z wielu, jakie zabrało osuwisko w Kłodnem blisko 10 lat temu. Jarek, mąż Beaty, mówi, że nie ma się czym przejmować, bo dom mają ubezpieczony, a osuwisko dawno się ustabilizowało.

Kiedy urodziła się Hania, stało się jasne, że kolejnych walk już nie będzie. Ani boks, ani kickboxing. Nic strasznego, taka kolej rzeczy, życie. Po prostu przyszedł czas wychowywania dzieci i budowania domu w Kłodnem. W końcu ile można siedzieć na paru

metrach w bloku na Wojska Polskiego? W ciepły dzień szczytem luksusu było wyjście do piaskownicy. Teraz dzień dziecka trwa cały rok, a do dyspozycji jest najbardziej widokowy plac zabaw, jaki można sobie wymyślić. **Gdyby 10 lat temu ktoś powiedział Beacie, że będzie miała trójkę dzieci, to kazałaby mu się w głowę puknąć. A teraz? Jest super! Trudno sobie wyobrazić, że mogłoby być inaczej.**

No więc boksowania miało już więcej nie być. Aż jakoś na początku 2017 r. trener kadry narodowej kickboxingu Radosław Laskowski podczas przypadkowego spotkania zaproponował, żeby pojechała na Mistrzostwa Świata do Budapesztu. Myślała, że selekcjoner sobie ją robi. Od pięciu lat nie ubierała rękawic. Były tylko pieluchy, kaszki i kolki. Zanim zaczęła się znowu bić z rywalkami, któreś nocy biła się z własnymi myślami. Spróbować znowu? Rano wysłała SMA – a do Radka Pietrzkiewicza: „Trenerze pomożesz mi się przygotować?” Pietrzkiewicz dałby się pokroić za boks. Trzy razy w tygodniu wsiadał w auto i krętymi drogami Kłodnego przebiegał się prostować ścieżki nowej kariery Beaty Małek-Leśnik.

Tak rozpoczął się projekt „Beti reaktywacja”. Łatwo nie było, ale nikt nie obiecywał, że będzie łatwo. W salonie odsunęli stół i już była salka sportowa, w której można było trenować. Beata uderzała w tarcze trzymane przez Radka, a raczkujący Tomek łapał mamę za nogę. Górka za domem okazała się idealna do terenowego cross fitu. Bieganie po polach i miedzach jeszcze tak bardzo nie dziwiło miejscowych, jak ciskanie dużych kamieni dla poprawy siły ciosu. To miejsce zresztą ma coś w sobie, bo w weekendy mieszczuchy spragnione ruchu i kontaktu z naturą, masowo zostawiają tu swoje samochody i ruszają w teren.

W Budapeszcie na mistrzostwach w kickboxingu było tak. Trener przypominał, że papiery same nie boksują. **Znaczący to tyle, że nawet CV najcięższe od medali nie wygra walki za Beatę. No może trochę pomagała lekka dezorientacja z nazwiskiem. Minęło już kilka lat, kiedy Beata zdobywała medale najważniejszych imprez, ale zapamiętano ją jako Małek. Zanim zorientowali się, że Beata Leśnik to tamta Beti, już miała lekką przewagę.** Jarek wziął urlop, żeby na czas mistrzostw świata zająć się dziećmi, a Beata pojechała się bić w najcięższej dla kobiet kategorii +70. Wspomnienia? Najtrudniejsza była duga walka z dziewczyną z RPA. Była pewnie 15 cm wyższa i 20 kg cięższa od Beaty. Potem już poszło...

Pięć lat wolnego od treningów okazało się dobrym czasem regeneracji.

W grudniu w Turcji nasza kickbokserska ma bronić mistrzowskiego pasa. Beata trenuje, a Jarek rozmyśla nad małymi szklarniami na pomidory. Chciałby je postawić za domem. W tym miejscu, gdzie dzisiaj jest kompostownik. Całą zimę przychodziły do niego jelenie i wyjadały spod śniegu wszystko, co tam ładowało. Może to był nawet jedyny taki kompostownik, w którym resztki ulegają tak błyskawicznej i naturalnej biodegradacji. Jak to w bajkowym miejscu. Kiedyś Beata podniosła rano rolę w salonie, a za szybą stała sarna i przyglądała się, co u Leśników jedzą na śniadanie.

WOJCIECH MOLENDOWICZ



Beata Małek-Leśnik w czasie walki (w niebieskiej koszulce)

REKLAMA

SHR
laserowa epilacja

NATURALNIE GŁADKIE CIAŁO

Depilacja laserowa to jeden z bardziej popularnych zabiegów kosmetycznych. Korzystają z niego zarówno panie jak i panowie. I nie chodzi tu tylko o modę na gładkie ciało, ale również o wygodę każdego dnia. Wykorzystaj okazję i zgarnij **-15%** zniżki na zabiegi depilacji w Salonie Esthetic Skin ul. Dugosza 19. Umów się na wizyte teraz **tel. 788 788 842** Promocja ograniczana czasowo.

ESTHETICKIN.PL

BEATA MAŁEK-LEŚNIK najważniejsze sukcesy: mistrzyni świata w kick-boxingu formuła full contact kat +70 kg Budapeszt 2017, mistrzyni Europy w boksie Warszawa 2006, brązowa medalistka mistrzostw świata w boksie Rosja 2005 (pierwsza w historii polskiego boksu medalistka MŚ) oraz Indie 2006, mistrzyni Unii Europejskiej w Boksie Włochy 2006, sześciokrotna mistrzyni Polski w boksie.

REKLAMA

Opracowali urządzenie o niesamowitej skuteczności w walce z głuchotą

HEROSI, ZBAWICIELE: Uratowali słuch milionom osób

Zespół amerykańskich naukowców stworzył technologię, która pozwala przywrócić 100% sprawności słuchowej. Niezawodność i ogromny sukces nowego odkrycia wywołały strach wśród europejskich producentów aparatów słuchowych, a także koncernów sprzedających aparaty słuchowe w Polsce.

Próbowali zrobić z nich wariatów, straszili aktami oskarżenia na miliony dolarów i końcem kariery zawodowej. Naukowcy z centrum badawczego w Illinois odnaleźli metodę, za sprawą której...

Nawet całkowicie głusi odzyskali dawną sprawność słuchową

Potwierdzona naukowo **100% skuteczność w odzyskiwaniu słuchu, 5-krotnie szybsze i o 282% lepsze od popularnych aparatów słuchowych działanie.** Mały rozmiar, dyskretna konstrukcja, banalna obsługa, dostępność bez recepty i konieczności stania w kolejkach do lekarzy – tak wygląda efekt blisko 11-letnich badań najbardziej cenionych amerykańskich naukowców pod kierownictwem audiologa Davisa Graysona.

Razem ze swoim zespołem opracował on urządzenie o 100% skuteczności w walce z głuchotą i innymi ubytkami słuchu. Zaprojektowany przez nich Audiokorektor Wzmacniający Słuch działa bowiem 5-krotnie szybciej, niż inne tego typu urządzenia i jest o 282% precyzyjniejszy od sklepowych aparatów słuchowych.

Technologia kosztująca grosze

Z założenia urządzenie tego typu powinno być drogie. Jest przecież od 5 do 8 razy skuteczniejsze niż 9 na 10 aparatów słuchowych. Jednak jakość nie musi od razu łączyć się z wysoką ceną. Zastosowana w Audiokorektorze nowoczesna technologia jest aż 76 razy tańsza od tej, stosowanej w zwykłych aparatach słuchowych. To niewielkie, dyskretnie urządzenie noszone za uchem już nigdy z niego nie wypadnie, jest wyjątkowo wytrzy-

małe, niezawodne oraz niezwykle proste w obsłudze.

Czy to w ogóle możliwe?

Audiolog Davis Grayson: „Odnaleźliśmy pewne prawidłowości w ludzkim uchu. Da się na nie oddziaływać na poziomie wewnątrzkomórkowym. Zaprojektowaliśmy **specjalny mikroprocesor (AVD-873)**, który zatrzymuje degenerację słuchu i automatycznie przywraca dawną sprawność słuchową. **Pobudza komórki progenitorowe odpowiedzialne za regenerację narządów i sprawia, że ludzie słyszą nawet o 282% lepiej.**

Naszym celem była dostępność urządzenia dla wszystkich, także tych bardzo zaawansowanych wiekiem, którzy nie znają się na technologii. Nikt nie może być niewolnikiem swoich uszu! Dlatego nawiązaliśmy współpracę z laboratorium na Filipinach. To znacząco pozwoliło obniżyć koszty produkcji bez utraty jakości”.

Niestety zespół Graysona zapłacił ogromną cenę za to odkrycie. Z każdym kolejnym dniem byli coraz częściej...

Szantażowani i zastraszeni przez producentów zwykłych aparatów

„Dzięki naszemu odkryciu ludzie wygrali z głuchotą bez operacji, bez połykania mnóstwa kolejnych leków, bez wydawania kosmicznych sum na zwykłe aparaty. Audiokorektor Wzmacniający Słuch pozwala:

- ✓ **8-krotnie lepiej** wyłapywać szept i różne dźwięki w tłumie.
- ✓ **Całkowicie redukować szumy i piski**, obecne przy używaniu zwykłych aparatów słuchowych.
- ✓ **Rozumieć mowę ludzką o 282% dokładniej.**
- ✓ **15-krotnie lepiej rozróżniać głosy w grupie.** Ludzie znów mogą słuchać radia, oglądać TV, rozmawiać przez telefon.

- ✓ **Zminimalizować niebezpieczeństwo wystąpienia demencji i choroby Alzheimera.**

Ogromne koncerny postanowiły nas zniszczyć!

Producenci aparatów słuchowych poczuli bezradność, gdy uświadomili sobie, jaki ogrom pieniędzy stracą, nie mogąc już dłużej żerować na naiwności zwykłych ludzi! Strach przed bankructwem ich paraliżował. Zaczęli więc za wszelką cenę bronić swoich interesów!

Nie poddawaliśmy się jednak tak łatwo! Zbyt wiele pracy i poświęcenia włożyliśmy w to przełomowe odkrycie! **Naszym celem było umożliwienie odzyskania pełni słuchu każdemu, kto ma z nim problemy”.**

Batalia trwała miesiącami. Audiokorektor Wzmacniający Słuch zastosowało już 27 tys. osób z całego świata. Mnóstwo z nich cierpiało z powodu bardzo poważnych ubytków słuchu. Niektórzy z ogromnym trudem rozumieli, co się do nich mówi. Zamknięci w domach i wyłączeni z życia towarzyskiego, kontaktu z rodziną i przyjaciółmi. **Wszyscy oni odzyskali pełną sprawność słuchową, do dziś ciesząc się perfekcyjnym słuchem.**

Całkowicie bezpłatna wycena, bez finansowego ryzyka!

Audiokorektor otrzymasz wyłącznie w telefonicznej sprzedaży Klubu Seniora. Warto zadzwonić już dzisiaj, ponieważ **pierwsze 150 osób otrzyma specjalną zniżkę oraz całkowicie bezpłatną wycenę.** Wszystko po to, by decydując się na zakup, otrzymać produkt przede wszystkim korzystny cenowo, a dzięki indywidualnemu podejściu, wreszcie **odpowiedni dla Twoich problemów zdrowotnych i w 100% skuteczny w walce z uciążliwymi wadami i ubytkami słuchu.**



„Miałam tży szczęścia w oczach”

Audiokorektor Słuchu otrzymałam od syna na 73 ur. i tylko dlatego zgodziłam się go wypróbować. Wiercie lub nie, ale od razu po jego założeniu mój słuch stał się o niebo lepszy. Złapałam się na tym, gdy na parapecie w kuchni zostawiłam włączone radio. Gdy rozmawiałam przez telefon, huczało tak głośno, że pierwszy raz od lat musiałam je ściszyć. Od tego momentu wszystko dookoła słyszałam wyraźnie i czysto. Właśnie wtedy zdałam sobie sprawę, że to dzięki temu małemu urządzeniu znów normalnie słyszę. Nawet gdy stoję plecami do syna czy rozmawiam ze znajomymi w autobusie, słyszę ich każde słowo. Syn pozwolił mi odzyskać młodzieńczy słuch jak wtedy gdy miałam 25-30 lat!

Jadwiga (74 l.) z Drohiczyzna z wnuczką Leopoldem



„Nadal nie mogę w to uwierzyć...”

Człowiek głupi jest, że tak się upiera i chodzi głuchy jak pień. Bo ile można wszystkich pytać „co? co? Możesz powtórzyć, nie usłyszałem?”. To irytujące! Używałem dwóch aparatów. Jeden był bardzo drogi, drugi ze średniej półki. Słyszałem lepiej, ale niewiele, a od tych ciągłych trzasków i pisków dostawałem do głowy! Nie tego człowiek oczekuje za takie pieniądze. Audiokorektor, choć z lepszym procesorem kupiłem pełen wątpliwości, nie mogłem uwierzyć, że czymś różni się od innych. Od pierwszego dnia byłem zaskoczony. Złapałem się na tym, że robiąc zakupy w końcu nie musiałem prosić o powtórzenie kwoty do zapłacenia. Drugi raz, gdy pies szczekał na ludzi, a ja mogłem go powstrzymać, zanim zrobił komuś krzywdę. Nareszcie słyszę, rozmawiam z ludźmi jak dawniej.

Józef (83 l.) z Budziejowic



ZADZWOŃ I POPROŚ O CAŁKOWICIE BEZPŁATNĄ WYCENĘ!

Już za kilka dni możesz słyszeć czysto, ostro i wyraźnie
Nie czekaj na cud. Odzyskaj całkowitą sprawność słuchową z Audiokorektorem Wzmacniającym Słuch!

1 Nie musisz bać się, że go zgubisz!
Z Audiokorektorem Wzmacniającym Słuch nie musisz każdego dnia zastanawiać się, czy wypadnie Ci z ucha, a jego idealnie dopasowany kształt sprawi, że będziesz czuć się niezwykle komfortowo i dyskretnie.

NIEDOSTĘPNY W SKLEPACH

NOWOŚĆ W EUROPIE!

2 Nikt nie zauważy, że masz go za uchem!
Urządzenie przez swój cielisty kolor jest prawie niezauważalne. To, więc czemu zawdzięczasz tak dobry, ostry słuch pozostanie tylko Twoją tajemnicą. Dodatkowo w zestawie otrzymasz zestaw silikonowych wkładek w różnych rozmiarach. Dzięki nim Audiokorektor zawsze dopasuje się do Twojego ucha!

3 Usłyszysz nawet najmniejszy szept!
Mikrochip AVD-873 wyłapuje dźwięki we wszystkich zakresach, w których operuje ludzkie ucho. Dzięki niemu możesz znów usłyszeć czyjś szept, wyłapywać i rozróżniać głosy w tłumie – nie umknie Ci żaden ważny dźwięk!

Pierwszym 150 osobom, które zadzwonią do 14 MARCA 2019 r., przysługuje całkowicie bezpłatna wycena oraz gwarantowane 73% dofinansowanie producenta w momencie zakupu AUDIOKOREKTORA prof. Graysona (przesyłka GRATIS!)

Zadzwoń: **81 300 37 77**

Pon. - niedz. 8:00-20:00

(Zwykle połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)



TYLKO do 14 MARCA 73% taniej!

Kobieta sukcesu

Reklama musiała stać się bardziej inteligentna

Rozmowa z PAULINĄ PLENKIEWICZ,
dyrektorem strategii
i rozwoju sprzedaży
w grupie NaTemat

– Paulina Plenkiewicz, sędzianka, która podbija rynek reklamowy w Polsce, dla której grupa Na Temat tworzy nawet specjalne stanowisko dyrektora strategii i rozwoju sprzedaży...

– Musisz to podkreślać?

– To przecież dobitnie świadczy o Twojej pozycji na rynku reklamowym.

– Daj spokój. W NaTemat, serwisie informacyjnym założonym przez Tomasza Lisa, jestem prawie od samego początku, bo od 2013 roku. Nieco wypalona pozyskiwaniem nowych klientów dla agencji, w której wcześniej pracowałam, postanowiłam spróbować swoich sił w nowym obszarze, to jest u wydawcy internetowego. To był desperacki krok, ale czułam, że kryją się za nim wyzwania, których potrzebowałam. Przeszło pięć lat temu to był nikomu nieznanym serwis, który dopiero zaczął raczkować na polskim rynku. Mieściliśmy się w mieszkaniu warszawskiej kamienicy. Nikomu nawet się nie śniło, że przez te kilka lat osiągniemy wynik dziesięciu milionów unikalnych użytkowników w grupie. Wiara i praca sercem naprawdę potrafi czynić cuda. Ale pracowaliśmy naprawdę dużo i każdy na sto procent.

– A jakie były początki Twojej kariery?

– Byłam jeszcze na studiach, gdy udało mi się złapać etat w agencji reklamowej, która już dawno nie istnieje. To był 2001 rok. Agencja mieściła się w mokotowskiej kamienicy. Wówczas oferty wysyłało się faksem, a każdy z nas miał tylko godzinę internetu dziennie. Na samo wspomnienie chce mi się śmiać. Dla moich dzieci to czasy niemal dinozaurów. Nie do wyobrażenia (śmiech).



FOT. Z ARCH. P. PLENKIEWICZ

– Wiedziałas od początku, że reklama to Twój żywioł?

– W życiu, jak to się mówi, nie ma przypadków, ale ta praca w pewnym sensie była. Ja od zawsze marzyłam o tym, żeby być artystką. Uczylam się rysunku. Jednak kiedy nie dostałam się na ASP, wybrałam marketing i zarządzanie w Wyższej Szkole Biznesu – NLU, która była wówczas w pierwszej trójce najlepszych szkół wyższych w Polsce. Po pracy we wspomnianej agencji, dostałam prawdziwy prezent od życia. Zostałam zrekrutowana jako sales executive [specjalista ds. sprzedaży – przyp. red.] w Marguerd Media, wydawcy Playboya, CKM czy Cosmopolitan. To były złote czasy dla prasy.

– Bo nie było internetu?

– Internet dopiero raczkował, więc okres 2002–2009 to raj dla

reklamy prasowej. Nie było Facebooka, wszyscy korzystali z komunikatora GaduGadu. (A tak apropos, to w sieci pojawił się właśnie spot wznawiający tę aplikację). Marketerzy kupowali prasę, bili się o cztery okładki w magazynach. Owszem znaczna część budżetu szła do telewizji, ale prasa była na drugim miejscu. Praca w sprzedaży to było moje najcenniejsze doświadczenie, ale też życiowy poligon.

– Czego się nauczyłaś?

– Przede wszystkim słuchać ludzi, tylko tak możesz wyjść naprzeciw ich oczekiwaniom. Umiejętność słuchania, empatia, wyczucie, takt – to cechy dobrego sprzedawcy.

– Dziś mam poczucie jesteśmy zmęczeni reklamą, która atakuje

z monitora telewizora, komputera, bannerów. Reklama to dziś zło konieczne?

– Nie mam poczucia, że reklama to zło konieczne. Świat szybko się dziś rozwija, a odbiorcy są bardziej świadomi, przez co wymagający. Reklama zatem, by temu sprostać, też musiała stać się bardziej inteligentna. Dziś są narzędzia precyzyjnego dotarcia do konkretnego użytkownika i z konkretnym przekazem. W naszych smartfonach na przykład są już wgrane aplikacje, których algorytmy pozwalają czytać mowę czy SMS, wylapując słowa i na ich podstawie wyświetlać dedykowane nam produkty. Jeśli w naszej rozmowie cztery razy padnie słowo zegarek, możemy być niemal pewne, że zaraz otrzymamy takie sugestie. Żeby reklama była skuteczna, musi być więc genialnie skonstruowana

i zawierać przydatne oraz unikalne dla odbiorcy treści. To znaczy, że musi angażować. Inaczej się nie przebiję.

– Jesteś prekursorem reklamy natywnej w Polsce?

– Nasz portal owszem, ale nie ja.

– Na czym polega ten rodzaj reklamy?

– Pod pojęciem „natywności” kryje się wszystko po co w naturalny, organiczny sposób sięgamy. Zamiast zamykać „wyskakujące okienka” na stronach internetowych, wchodzimy w wywiady, w których w subtelny sposób można ułożyć dany produkt czy markę, wspierającą daną ideologię. Taka reklama nie jest intruzem, a wręcz doceniana przez użytkownika.

– Trudno przekonać polskich przedsiębiorców do reklamy natywnej? To przyszłość marketingu?

– Zdecydowanie to przyszłościowy kierunek. A czy trudno jest przekonać przedsiębiorców? Trudno. Ale tych przeszkód się nie uniknie, gdy jako pierwszy wchodzisz na rynek z taką ofertą. Trzeba go najpierw wyedukować i, jak ja to mówię, przeformatować. Pięć lat temu wyszliśmy więc „na miasto” i uczuliśmy rynek i marketerów, jak to działa.

– Podasz więc przykład, jak to działa?

– W ubiegłym roku jako Na Temat wykupiliśmy baner na Time Square w Nowym Jorku, na którym 11 listopada przez cały dzień wyświetlane były twarze najważniejszych Polaków. Reklama natywna ma bowiem zaintrygować. Ale przykuwa uwagę nie nachalnością, a subtelnością, pięknym przekazem.

– Gdzie się widzisz za dziesięć lat?

– Chciałabym się zająć mentoringiem. Ale muszę jeszcze dorosnąć. Na razie zdobywam doświadczenie na poligonie.

ROZMAWIAŁA
KATARZYNA GAJDOSZ-KRZAK

REKLAMA

ts dobry tygodnik
sądecki

dts24.pl

WYDAWNICTWO DOBRE Sp. z o.o.
ul. Żywiecka 25, 33-300 Nowy Sącz

ZACZAROWANY OŁÓWEK **AGENCJA KREATYWNA**

WYDARZENIA SPECJALNE
!WOW!

GHOSTWRITER

STOWARZYSZENIE
DOBRE

NOWY SĄCZ NARÓWERY.PL



Fundacja Pomocy
Osobom z Autyzmem
MADA www.mada.org.pl

1% pomaga
przezwycięzać autyzm

1%
KRS 6079

Kobieta z pozytywną energią

Najważniejsze litery w alfabecie Ewy

K – jak kobieta, którą podziwiam

Kiedy grałam w tenisa, podziwiałam wszystkie tenisistki. To chyba taka młodzińska przypadłość, że gdy fiksuje się na jakiejś pasji, idolami stają się dla nas ludzie związani z tą właśnie pasją i chcemy być tacy, jak oni. Teraz już nawet nie pamiętam, za co je tak podziwiałam. Wiem natomiast, że nie można chcieć być kimś innym, bo każdy jest wyjątkowy. Trzeba też dorosnąć, aby w pełni dostrzec wspałałość ludzi, którzy są najbliższymi nas. **Kobietą, którą podziwiam jest moja mama. Absolutnie żaden facet nie umiałby radzić sobie z pracą, domem i z potężnymi problemami w tak pięknym stylu jak robi to ona. Jest wspaniała.** Podziwiam też babcię. Mamę mojej mamy. Jest niezniszczalna. Całe dni spędza z tatą. Opiekuje się nim, czuwa, żeby w porę podać lekarstwa... Przed wypadkiem delikatnie mówiąc nie przepadali za sobą. Dziś uwielbiają się. Tato jest w swojej teściowej po prostu zakochany!

O – jak ojciec

Niesamowity, niezłomny i dzisiaj zupełnie inny niż przed wypadkiem. Nie mam bynajmniej na myśli oczywistych kwestii związanych ze zdrowiem i sprawnością. Chodzi o coś zupełnie innego. Po wypadku ujawniło się w pełnej krasie jego poczucie humoru i jego uczuciowość. Teraz prawie codziennie mówi o tym, że nas kocha, kibicuje, wspiera. Przed wypadkiem takie słowa zdarzały mu się od święta. Doskonale wiem, że w inny sposób niż słowami okazywał nam wtedy swoją miłość, ale to takie miłe słyszeć dziś od niego ciepłe słowa, które w dzieciństwie były rzadkością. Dawny tata miał poza tym przeogromne ambicje dotyczące nas – jego dzieci. Jeśli zajęłam w zawodach drugie miejsce, nie liczyłam na pochwały tylko czekałam na pytania: „czemu tylko drugie? czemu nie pierwsze?, gdzie popełniłaś błąd?”. Trudno było ujawniać przy nim własne zdanie, które było inne od jego opinii. Jego twardy charakter, twarde zasady, niesamowity zapal i upór bardzo dziś doceniam, ale tata po wypadku nie zmienił się wcale w niekorzystną stronę.

W – jak walka

Jestem wdzięczna mamie i ojcu za to jak mnie wychowali. Mamie za siłę spokoju i pogodę ducha, ojcu – za upór. W ubiegłym roku nie miałam sił trenować. Gdy jechałam na Mistrzostwa Polski Iroman 70.3, wiedziałam, że nie jestem przygotowana na takim poziomie, na jakim chciałabym być. Mama uspokajała: nie przejmuj się, w każdej chwili możesz zejść z trasy, nikt się nie pogniewa. Dobrze mi było z tymi słowami, ale już wtedy byłam pewna, że nie odpuszczę, że będę walczyć do ostatniej porcji sił. Jak ojciec.

M – jak miłość

„M” jak miłość to dla mnie „T” jak Tomek. Jest urodzaj na Tomków wśród moich bliskich. Gdy słyhać wołanie: „Tomek! Na obiad!” – to reagują obydwaj – tata i chłopak. Znamy się od dzieciństwa, znali się nasi rodzice. We wrześniu zaczęliśmy się spotykać. Bieganie, rower i... zaiskrzyło. Jesteśmy do siebie tak podobni, że to chyba musi się skończyć happy endem. Miłość to dla mnie bezgraniczne zaufanie, pewność, że można na kimś zawsze polegać. Myślę, że dobrze jeśli najpierw jest przyjaźń, a później miłość, szczególny rodzaj przyjaźni, w której chcemy dzielić z kimś codzienność, być bardzo blisko. Tomek studiuje ekonomię, trenuje sporty walki. Zaraziłam go pasją ski-tourową, więc spędzamy dużo czasu w górach, na nartach. Razem biegamy, jeździmy na rowerze, pływamy. A do tego miłość daje różne „bonusy”: czasem dostaję kwiaty i jest to bardzo miłe. Czasem zamieniam dres na sukienkę, wkładam szpilki i cieszę się, że on się z tego cieszy...



S – jak sport

W pierwszych klasach szkoły podstawowej moim czasem rządził tenis. Dwa, trzy razy dziennie miałam trening, w weekendy były wyjazdy z rodzicami na turnieje. Życie toczyło się według schematu: szkoła, dom, trening, dom..., budzę się, jem, uczę się, wracam do domu, jem, trenuję, wracam, jem, śpię..., taki kołowrotek. Tenis to jednak bardzo kosztowna dyscyplina sportu. W pewnym momencie zorientowałam się, że jest krucho z pieniędzmi, a tymczasem moje siostry też zaczęły rozwijać sportowe pasje: kajaki, gimnastykę artystyczną, wspinaczkę... Zaczęło na to wszystko brakować funduszy. W ostatnich latach gimnazjum odpuściłam. Widziałam, że nie mam takich możliwości, jakie mają niektóre moje koleżanki, aby jeździć po całym świecie i grać w zawodach. Wy tłumaczyłam sobie, że przecież wcale nie muszę być zawodniczką światowej klasy. Przez krótki czas siedziałam w domu i nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Brakowało tych wrażeń jakie dawały treningi. Na szczęście to „zawieszenie” nie trwało długo, bo tato zaczął zabierać mnie na narty, zaraził mnie ski-tourami, ski-alpinizmem, dostałam się do kadry Polski.

W sezonie, w którym tato miał wypadek, przygotowywałam się do matury, a przed maturą miałam dwa albo trzy puchary świata. To był szaleńczy rok... Kiedy już najgorsze było za nami, uświadomiłam sobie, że wcześniej narzekałam, gdy tato wszędzie mnie ze sobą ciągnął i nie pozwalał odpuścić aktywności na najwyższym poziomie, a teraz, kiedy nie może „piłować” jak dawniej, zaczyna mi znowu czegoś brakować. Dzięki temu, że pojawił się w moim życiu Tomek, mogłam ten brak wypełnić, ale nieco inaczej. Wróciłam do sportowych pasji, ale nie chcę już wracać do sportowej „harówki”. Cieszę się, że mogę iść z Tomkiem własnym tempem, z różą w plecaku, dla siebie, a nie po wynik. **Gdy byłam dzieckiem, tata mówił: sport cię nauczy wszystkiego. Nie wiem, czy nauczył wszystkiego, ale wykształcił pewne cechy charakteru, z którymi jest mi w życiu dobrze. Sprawił też, że poznałam i cały czas poznaję wspaniałych ludzi, w których towarzystwie jest mi dobrze.**

N – jak najważniejsze marzenia

Marzenia się nie spełniają. Marzenia trzeba spełniać samemu, więc dążę do tego, żeby być szczęśliwą, czuć spokój, nie kłócić się, żyć z ludźmi w zgodzie, założyć rodzinę, mieć poczucie bezpieczeństwa, miłości, nie martwić się o jutro, cieszyć się z tego, co niesie dzisiaj. Tylko tyle i aż tyle. Miłość w tym wszystkim jest najważniejsza.

L – jak litera, której brakło a braknąć nie może....

„W”, jak wartości, albo „B” jak Bóg, który zawsze gdzieś w myślach „działa”. Cokolwiek by się nie działo, wiem, że jest i nie przypominam sobie o Nim tylko w momentach trwogi, bo mam Go na co dzień. Nie byłoby w moim życiu szczęścia bez spokoju, a spokoju i pokoju nie byłoby, gdybym żyła w stanie wojny na przykład z własnymi wyrzutami sumienia. Więc staram się iść tą drogą, jaką wyznaczają Jego prawa.

NOTOWAŁA (IK)

EWA BRZESKA, córka Agnieszki i Tomasza Brzeskich. Studentka fizjoterapii na nowosądeckiej PWSZ, instruktor pływania, zdobywczyni brązowego medalu na Mistrzostwach Polski Iroman 70.3. w 2018 r. Podczas Mistrzostw Świata w narciarstwie wysokogórskim we włoskim Piancavallo reprezentując Polskę indywidualnie zajęła 7. miejsce, a w sztafecie wraz z kolegami z reprezentacji zajęła 5. miejsce na świecie. Jej ojciec – sądecki biegacz górski, triathlonista, narciarz i kolarz podczas zawodów w skialpinizmie, które odbyły się w kwietniu 2017 r. w Zakopanem, z dużą prędkością wpadł na skałę doznając groźnych urazów głowy i twarzy. Przeszedł skomplikowaną operację rekonstrukcji czaszki. Dzięki intensywnej rehabilitacji bardzo powoli wraca do zdrowia.

REKLAMA

FUNDACJA O KAŻDE DZIECKO

SADECKA FUNDACJA NA RZECZ WSPIERANIA PROFILAKTYKI, TERAPII I REHABILITACJI ZABURZEŃ WIEKU ROZWOJOWEGO „O KAŻDE DZIECKO”

ul. Wiśniowieckiego 28, 33-300 Nowy Sącz
tel.: 18 440 74 84, e-mail: fundacja@okazdedziecko.pl, www.okazdedziecko.pl

KRS: 0000375906 nr konta: 38 1240 4748 1111 0010 3801 2715
bezpłatny program do rozliczenia PIT-u na: www.okazdedziecko.pl

Przekazując nam 1% swojego podatku, pomagasz walczyć o Każde Dziecko!

Kobieta w mundurze

Po prostu interesuje mnie życie

Małgorzata Belska – kobieta, która w życiu kieruje się harcerskimi zasadami. Myślicie, że ją znacie? To, że w ubiegłorocznych wyborach starała się o prezydenturę w Nowym Sączu, to nie tajemnica. To, że kieruje Wydziałem Edukacji i Wychowania w Urzędzie Miasta, też zapewne nikogo nie zaskoczy. Ale wyobraźcie sobie teraz Małgorzatę Belską, która w środku lasu w deszczową noc niepostrzeżenie przenosi na kanadyjkach dzieci, które rano próbują rozwiązać zagadkę tajemniczej „teleportacji”. Dodajcie do tego hodowlę alpaka, firmę i dwie drużyny: harcerką oraz rodzinną i macie przepis na to, jak każdy dzień wykorzystać do ostatniej sekundy.

Przypadek Małgorzaty Belskiej z harcerstwem rozpoczęła się trzydzieści pięć lat temu. Był wrzesień, kiedy pani Bronisława Fiut zaprosiła siedmioletnią Gosię na spotkanie zuchów. – Trochę różniła się tamta zbiórka od tych, które dziś organizujemy. Z tamtego czasu zapadła w mojej pamięci piosenka „Czerwona róża, biały kwiat”. Wtedy zaczęły się pierwsze krótkie wycieczki, wspólne akcje pod hasłem „Sprzątanie ziemi”, pierwszy ciężki plecak, w którym musiało znaleźć się wszystko, co potrzebne by przetrwać – wspomina Belska.

W czwartej klasie szkoły podstawowej na Łabowskiej Hali złożyła przyrzeczenie harcerskie. To były inne czasy, inny mundur, rota przyrzeczenia inna niż dziś.

– Ale ten sam harcerski krzyż i ten sam przekaz – służyć. Tak zostało do dziś – dodaje Małgorzata, która z sentymentem wraca do tamtych wędrówek, do bez troskiej przegrody, menażek szorowanych piaskiem i obieraniem ziemniaków dla całego obozu.

– Pamiętam jak z całym zastępem służbowym siedzieliśmy w dołku pełnym ziemniaków i obieraliśmy je w skupieniu wywołanym niekończącymi się opowieściami naszej kadry. Właśnie te gawędy, opowieści, ogniska, grupa przyjaciół, którzy mieli te same obowiązki i nagrody, przemoczone buty i zawsze mocno upakowany plecak, to było to, co mnie urzekło w harcerstwie – wyjaśnia.

Harcerstwo wysane z mlekiem matki

W czasie nauki w I LO drużna Małgorzata trafiła do tzw. „Czarnej Jedynki” i zamiast na zbiórki, powędrowała na przesłuchanie do chóru „Scherzo”. Zaśpiewała wówczas harcerską „Krajkę” i tym samym na

kilka lat rozstała się z harcerstwem, a zaangażowała w śpiew.

– Człowiek chodzi wieloma ścieżkami, trafia na różne szlaki, wciąż czegoś poszukuje. Życie toczy się według planu, a czasem zbacza z bezpiecznej drogi. Wciąż coś się zmienia. Tak też było u mnie: studia, praca, ukochany mąż, dzieciaki, troski i radości – prawdziwe życie. No i właśnie moje dzieci spowodowały, że znów jestem czynnym harcerzem, a teraz również instruktorem Związku Harcerstwa Polskiego – wyjaśnia drużna.

Kiedy Jakub – najstarszy syn pani Małgorzaty, miał 4,5 roku, zawiozła go na zbiórki do grupy „Płomienie”, a właściwie do „Iskierki”, do harcówki obok kościoła Matki Bożej Niepokalanej. Gdy pojawiał się na osiedlu w mundurku, inni rodzice z zaciekawieniem dopytywali o szczegóły, a Małgorzata zachęcała ich, aby również swoje pociechy zapisać do zuchów.

Bracia „Be”

Nadszedł ten czas i Kuba poszedł do „zerówki”. Okazało się, że jego nauczycielka była instruktorem harcerstwa, zatem zbiórki odbywały się w szkole. Ale tak było tylko przez rok. Potem znów Kubuś wrócił do „Iskierki”. Dołączył do niego Krzys – drugi

syn Małgorzaty, a później najmłodszy – Szymek. Bracia „Be” – bo tak ich w hufcu nazwano, jeździli razem na obozy, zimowiska, biwaki, a w ich mamie powróciły stare tęsknoty z harcerskim życiem.

– No i pękło we mnie to, co chyba tylko na krótki czas zostało uspięne. Zapytałam w hufcu o możliwość przyjsia, dołączenia, działania. Zaproponowano mi na kurs instruktorów. I tak znów się odnalazłam – wspomina Belska.

I tak, już niemal od 10 lat, prowadzi własną drużynę. Najpierw była to grupa „Wesoła Gromadka”. Zuchy zaczęły wchodzić w wiek harcerski i stąd pomysł na drużynę wielopozomową i zmianę jej nazwy.

– Moje „Trzy Żywioty” to: zuchy „Woda”, harcerze „Ogień” oraz harcerze starsi „Wiatr”. Zdobywamy sprawności, staramy się wciąż rozwijać, każdy próbuje odnaleźć w sobie mocne strony oraz uczy się określać swoje słabości, żeby wiedzieć, nad czym musi jeszcze popracować – tłumaczy drużna.

W pewnym momencie drużyna liczyła około 60 osób. Do niej dołączyła jedna z matek – Aneta Kaczmarczyk, która z czasem stała jej przyjaciółką, a także najstarszy syn – Jakub. Jako przybocznicy Małgorzaty tworzą teraz kadrę instruktorską dla drużyny.

– Uśmiecham się do naszej nazwy – Anetka, Kuba i ja, to też swoje „trzy żywioty”. Jestem wdzięczna za to, że są razem ze mną w tej harcerskiej przygodzie, szczególnie teraz, gdy podjęłam się kolejnego zadania w moim życiu. Można więc powiedzieć, że w harcerskich butach i z plecakiem po brzegi łązę przez cały czas. Przyrzeczenie harcerskie składa się bowiem raz na całe życie – podkreśla.

W rocie przyrzeczenia są słowa określające cel – szczerą wolą służby Bogu i Polsce, niesienie chętniej pomocy bliźnim i posłuszeństwo dziecięciu punktom Prawa Harcerskiego. To stabilny kompas wyznaczający azymut w życiu. Mówi się, że harcerstwo to 3 razy P: Praca, Przygoda, Przyjaźń. Niektórzy mówią, że dźwięk gitary, zapach ogniska i melodie harcerskie, to coś, bez czego nie wyobrażają sobie letnich wieczorów.

– Ja też tak mówię. Korci mnie, gdy zapowiada się dobra pogoda w weekend, marzę o wyjściu na szlak. Gdy słyszę, że trzeba coś zrobić, komuś pomóc, to po prostu to robię. Tacy już są harcerze. „Trzy Żywioty” angażują się w życie osiedla oraz Nowego Sącza – przyznaje Małgorzata.

Co roku w grudniu drużyna jeździ po Betlejemskie Światło Pokoju, które

REKLAMA

Niesamowita metamorfoza Pani Agnieszki w Centrum Dietetycznym Projekt Zdrowie

POLSKIE CENTRA DIETETYCZNE PROJEKT ZDROWIE to nowa jakość dietetyki, która zagościła również do Nowego Sącza. Nasza oferta obejmuje porady dietetyczne z zakresu **diety redukcyjnych**, umożliwiających obniżenie masy ciała, ale także szeroko pojętej **dietetyki klinicznej**, zajmującej się żywieniem w licznych schorzeniach, jak: choroby układu sercowo-naczyniowego, cukrzyca, choroby przewodu pokarmowego, wątroby, trzustki, nerek, układu oddechowego, tarczycy, choroby nowotworowe i inne. Prowadzimy także porady dietetyczne z zakresu żywienia dzieci, kobiet w ciąży, karmiących piersią oraz osób starszych. Zajmujemy się **analizą wyników badań laboratoryjnych**, a w razie potrzeby mamy możliwość wypisania skierowania na powtórne badania.

Oferujemy dwa rodzaje kuracji: z naturalną suplementacją lub bez niej. To pacjent w konsultacji z dietetykiem decyduje, która opcja będzie dla niego najlepsza i przybliży do osiągnięcia zamierzonego celu.

W naszej placówce czekają na Państwa wysoko wykwalifikowani dietetycy z wieloma sukcesami na swoim koncie,



czego najlepszym dowodem są zadowoleni klienci.

Wśród nich znalazła się również Pani Agnieszka, która podzieliła się z nami swoją metamorfozą i krótko powiedziała jak wyglądała jej kuracja: „Do wizyty u dietetyka namówiła mnie mama. Uważam, że to jedna z najlepszych decyzji jakie podjęłam w życiu. Zmienił się nie tylko wygląd, kolor włosów, ale też

samopoczucie, pewność siebie i wyniki badań. Najtrudniejsza była pierwsza wizyta i to, jak usłyszałam ile kilogramów mam do zrzucenia. Podczas współpracy z Panią dietetyk nauczyłam się właściwie odżywiać, spożywać pięć posiłków dziennie oraz wypijać przynajmniej 1,5 l wody. Dużo spaceruje, nabrałam większej pewności siebie oraz mam o wiele więcej energii.”



Projekt Zdrowie Polskie Centra Dietetyczne

ul. Naściszowska 18/U4

33-300 Nowy Sącz

tel. 880-880-046

e-mail:

nowysacz@projektzdrowie.info



**ZAPRASZAMY
NA BEZPŁATNĄ
WSTĘPNĄ
KONSULTACJĘ
DIETETYCZNĄ
Z ANALIZĄ SKŁADU
CIAŁA**

KUPON O WARTOŚCI

25 zł

**PRZY PODJĘCIU
KURACJI**



FOT. ARCH. M. BELSKIEJ

przed ubiegłymi Świątami Bożego Narodzenia odebrała od słowackich skautów w schronisku Głodówka tuż obok Łysej Polany. W najbliższym czasie grupę czeka niedziela z Polami Nadziei, czyli zbiórka pieniędzy na Sądeckie Hospicjum.

Przeciekające namioty i wędrujące „łóżka”

W harcerskim życiu nie ma nudy, non stop coś się dzieje: rajdy, biwaki, nowe przygody. Małgorzata Belska wspomina jeden z obozów letnich nad morzem, na który pojechało kilkoro dzieci z „Trzech Żywiołów” i innych drużyn z nowosądeckiego hufca.

– Razem z Anetką i naszą koleżanką Jasią Bochenek stanowiłyśmy kadrę zuchową. Przyszły deszczowe dni oraz niestety równie deszczowe noce. My pod namiotami. Kolejnej nocy poszliśmy sprawdzić, czy wszystko w porządku u naszych zuchów – opowiada druhna Małgorzata.

Okazało się, że namioty przeciekają. Dzieci spały głęboko i nic sobie nie robiły z kapiącej na głowę deszczówki.

– Namiotu przenieść się nie dało, ale dzieci na kanadyjkach i owszem – wspomina z uśmiechem. Rano, kiedy zaświeciło słońce i dzieci obudziły się, od razu zauważyły, że w nocy „teleportowały się”. – Druhno, chyba ktoś namiot przestawił – zakrzyknęły rankiem.

– Innym razem budzi człowiek jakąś ekipę, wyprowadza w ciemny las, prowadzi do ogniska i pyta: czy chcesz złożyć Przyrzeczenie Harcerskie? Reakcje są różne, jedni zaspani nie wiedzą, co się dzieje, inni odpowiadają z radością i niedowierzaniem: ja? Tak, chcę, bardzo chcę, a kolejnym po prostu z radości i emocji sływa łezka po policzku. Dla takich chwil warto zakładać te harcerskie buty – wyznaje.

Raz w chmurkach, raz na ziemi

Małgorzata Belska wie, że w trudnych chwilach zawsze można liczyć na harcerzy. Jak przyznaje, już nie raz miała sytuację, gdy czasem w życiu było ciężko, tak normalnie po ludzku „pod górkę”. Wówczas zawsze znalazł się ktoś, kto pomógł.

– Bardzo często to był właśnie harcerz, ktoś, kto jest w ciągłej służbie. **Dzięki takiemu harcerstwu raz jest człowiek w chmurkach, raz mocno na ziemi. Takie harcerstwo, to swoista recepta na zdrowe życie. Jak to się mówi, pomaga nie zwariować, daje możliwość oderwania się od codzienności, zresetowania choćby na chwilę – stwierdza.**

Jak przyznaje, harcerstwo to także konkretne zasady, ale nie rygor.

– To prawo do korzystania z praw. To nauka zasad – chcesz mieć prawo, przyjmujesz więc na siebie również garść obowiązków – dodaje druhna, jednocześnie przyznając, że

obecnie dzieci i młodzież szukają właśnie takiego stylu życia.

Trzeba wytłumaczyć się z tego, że nie pójdzie się na skróty

Założyciel światowego skautingu, Robert Baden-Powell powiedział, że trzeba się starać zostawić świat lepszym niż go zastaliśmy.

– Te słowa towarzyszą mi w codziennych działaniach, choć nie ukrywam, że właśnie takie podejście do świata i życia czasem przeszkadza. Trzeba czasem wytłumaczyć się z tego, dlaczego nie pójdzie się na skróty – przyznaje.

Kiedy w grudniu 2018 r. przejęła obowiązki dyrektora Wydziału Edukacji i Wychowania, jej życie oraz codzienność bliskich, przyjaciół oraz życie harcerskie diametralnie się zmieniło.

– Choć tempo przed grudniem było swoiście zwariowane, uważałam, że życie było poukładane. Teraz próbuję układać wszystko na nowo. Nie będę ukrywała, że nie jest łatwo – przyznaje.

Doszły nowe obowiązki, niejednokrotnie musi zostać dłużej w urzędzie. Jak podkreśla, że bez wspierającej rodziny i harcerskich przyjaciół taki moment byłby nie do „ustania”.

Alpaki i urząd

– Wejście w urzędowe progi nie zwalnia mnie od wspierania męża w rodzinnym biznesie, wychowywania synów, hodowli alpaki, które towarzyszą nam od 3 lat, działalności w zarządzie osiedla oraz towarzyszeniu zuchom i harcerzom – podkreśla.

Niektórzy pytają Małgorzatę, czy nie żałuje decyzji o podjęciu pracy w urzędzie. „Po co ci to?” – dziwi się. Morowa druhna odpowiada, że widocznie takie zadanie było jej pisane i ma do wykonania kolejny przydział czynności, kolejny „rozkaz”, który postara się wykonać jak najlepiej.

– Czasem będę prosić innych o pomoc, o wsparcie – tak jak na górskim szlaku, tak jak w zastępie służbowym – wspólnie zrobimy wiele, a przy okazji będziemy nadal razem powiększać grono tych, którym zależy na lepszym świecie.

Rodzina – drużyna marzeń

Małgorzata Belska zawsze podkreśla, że bezpieczeństwo i szczęście jej rodziny jest najważniejsze. Jednocześnie wie, że ma przy sobie swoich aniołów stróżów, którzy stoją za nią murem.

– **Moja rodzina, to najdzielniejsi mężczyźni na świecie. Są ze mną na każdym kroku. Podpowiadają rozwiązania, przygotowują obiad, uzupełniają zapasy w lodówce. Wspierają. Nadążają. Są najlepsi!** – przyznaje.

Jej autorytetami i wzorami jest wiele osób, które spotkała w swoim życiu i które miały wpływ na kształtowanie jej jako człowieka. Jej rodzice, mama, która przekazała jej zamiłowanie do działań społeczno-kowskich. Jej mąż Łukasz, który udowodnił, że razem z niczego, można stworzyć ogólnopolską firmę. Jej synowie, którzy mogliby wykorzystać zabieganie rodziców, ale ciągle wspierają ich i starają się nie osiąść na laurach.

– Ale także Anetka, która poświęca się każdego dnia w pracy w hospicjum, wielu młodych, którzy wbrew temu co podpowiada świat, pokazują, że mają zasady. Powinam wymienić tu także moich nauczycieli, wychowawców. Moich znajomych z Hufca. To cała rzesza, prawdziwych, na wyciągnięcie ręki autorytetów i wzorów do naśladowania – wyznaje Małgorzata Belska.

Na pytanie o zainteresowania odpowiada krótko: – Po prostu interesuje mnie życie!

NATALIA SEKUŁA

REKLAMA



**Zapraszamy w każdą sobotę
do Uzdrowiska
Wysowa nad Parkiem
Wysowa 95**

**na masaż relaksacyjny,
domowy obiad oraz wejściówka
do Parku Wodnego 75 minut**

cena karnetu 100zł

Informacja, rezerwacja

e-mail: wysowa@izc.pl

tel. 18 353-23-36 do 38

Kobiety filmowe

Łączą talent z urodą, podbijając serca publiczności

Dzień Kobiet, w podstawowym i powszechnie przyjętym znaczeniu, to w zasadzie dzień dobry jak każdy inny, by zamanifestować pewien oczywisty fakt: nasze panie kochać trzeba i szanować. Koniec i kropka. A panie aktorki – to już w szczególności.

Mamy szczęście żyć w regionie, z którego pochodzą: Joanna Kulig, Katarzyna Zielińska, siostry Karolina i Paulina Chapko, Justyna Schneider czy Katarzyna Ucherska. Te wyjątkowe odtwórczynie ról teatralnych, filmowych, serialowych i dubbingowych już od lat wydają się być w zawodowej ofensywie, łącząc talent z urodą na tyle skutecznie, że były w stanie podbić serca zarówno szerszej publiczności, jak i skrajnie wybrednej krytyki. W naszym kinie, w którym wyrazistych kobiecych kreacji jest jak na lekarstwo, twardo walczą o swoje. Niektóre z nich już teraz można śmiało wpisać w poczet najważniejszych aktorek rodzimego filmu, inne z kolei dopiero pracują na swój sukces, grając w mniej lub bardziej znaczących produkcjach kinowych i telewizyjnych. Ale są też i te, które dopiero pukają do drzwi dziesiątej muzy, czekając na swoją szansę, by przekroczyć próg świata filmu, poczuć smak sławy i tworzyć sztukę jak największego kalibru.

Perła rodzimego aktorstwa

Nikt nie mówił, że będzie łatwo. Wie coś na ten temat Joanna Kulig, której droga do profesjonalnego aktorstwa nie była usłana różami. Jednak z biegiem czasu, obserwując jej miarowo rozkręcającą się karierę, przemysł filmowy zaczął zdawać sobie sprawę, że ma do czynienia z kimś szczególnym. Na tej płaszczyźnie zyskała uznanie za sprawą występów w takich produkcjach jak: „Disco Polo” Macieja Bochniaka, „Sponsoring” Małgorza-



Joanna Kulig w „Sponsoringu”

amen w pacierzu. Aktorka starannie dobiera role, które kreuje w filmach, serialach i na deskach teatrów. Nie ma większych problemów ani oporów, by odnaleźć się właściwie we wszystkich gatunkach, którymi kino stoi. Joanna Kulig to ucieleśnienie sukcesu, ale i żywy przykład na prawdziwość równania: marzenia + praca = osiągnięcia. Jej nazwisko od dobrych kilku lat łączone jest z jedną wielką serią niezwykle udanych produkcji, które skutecznie uszlachetniają jej zawodowe portfolio. Wpadki obsadowe zdarzały się w przeszłości i przydarzać się będą zawsze – nawet największym. Jednak mimo występów w mniej wymagających scenariuszowo filmach, fenomenalny warsztat w połączeniu z talentem i wizją artystyczną Kulig, powodują, że prezentuje się w nich jeszcze bardziej okazale.

Podwójne widzenie

Jednak nie samą Kulig widzą żyje. Od niespełna sześciu lat, czyli po cząwszy od premiery debiutu reżysera Marcina Solarza „Oszukane”, na wyprodukowanym przez stację AXN serialu „Ultraviolet” kończąc, mam problem z podwójnym widzeniem. Tak więc brnąć dalej przez moje

Doskonale sprawdzają się na dużym i małym ekranie, tworząc zapadające w pamięć, niebanalne kreacje. Swoim postaciom potrafią z jednej strony nadać klasy, natomiast kiedy wymaga tego rola, pokazać pazur, czy oddać totalne życiowe zagubienie. Mimo nieprzeciętnej urody nigdy nie dały zaszufladkować się do kategorii ekranowych słodkich blondynek. Wręcz przeciwnie: dostrzegalne przez reżyserów tzw. „girl-power”, sprzężone z niezwykłym talentem i logicznym spójnym, wręcz naturalnym zachowaniem scenicznym, pozwala im z coraz większą odwagą podchodzić do kolejnych aktorskich wyzwań.

Unikatowy głos

Oczko niżej uplasowała najmłodszą, będącą dopiero na początku swojej drogi aktorskiej, Katarzyna Ucherska. Oprócz udziału w popularnych serialach takich jak: „Ojciec Mateusz”, „Na dobre i na złe”, „Barwy szczęścia” czy „Dziewczyny ze Lwowa”, od 2015 roku regularnie występuje na deskach Teatru Ateneum w Warszawie. W dorobku Ucherskiej, oprócz ról typowo telewizyjnych i teatralnych, jest również wiele projektów dubbingowych – w ostatnim czasie w takim właśnie charakterze wystąpiła w wyreżyserowanym przez Jona Watta „Spider-Man: Homecoming”, użyczając głosu postaci Sally Avril. Aktorka fantastycznie potrafi połączyć swoją autorską wizję budowania postaci z pracą na planie. Portretowane przez nią bohaterki cechują z jednej strony roztargnienie, z drugiej – ambicja i niesłychana bojowość. Efektem końcowym jest opowieść, w której Ucherska w nienachalny sposób pokazuje odmawiany w codzienności heroizm przeciętnych na pozór kobiet. Dziewczyna z Nowego Sącza potrafi z wielką świadomością i czuciem czerpać z możliwości i skali swojego unikatowego głosu, którym naprzemiennie bawi, wzrusza i prowokuje do refleksji. Wokół każdej postaci stawia szczelną palisadę tajemnicy i enigmatyczności. A te, jak doskonale wiadomo, potrafią działać na widzów jak magnes.

Profesjonalistka przez duże „P”

Ranking zamyka pochodząca ze Starego Sącza znana i lubiana odtwórczyni ról filmowych, serialowych i dubbingowych, wokalistka, zawodowo związana także z warszawskimi teatrami: Kwadrat, Syrena i Rampa

– Katarzyna Zielińska. Mimo występów w takich filmach jak: „Quo vadis”, „Plac Zbawiciela” czy „Mój Nikifor”, o jej aktorskim dorobku świadczą przede wszystkim seriale. Serca widzów skradła rolą Marty Wawalskiej w „Barwach szczęścia”, choć wkrótce może się to zmienić za sprawą „Zawsze warto”, nowości stacji Polsat, którym aktorka otwiera kolejny rozdział swojej serialowej kariery. Co tu dużo pisać, Katarzyna Zielińska to profesjonalistka przez duże „P”. W ekranowych kreacjach czuć niejednokrotnie unikalne podejście do interpretacji scenariusza, a swoje bohaterki potrafi zarysować zarówno z dużą dozą ciepła, co odwagi i stanowczości. Hipno-

Młode zdolne

Domykając nasze redakcyjne zestawienie najlepszych sądeckich aktorek, zdaję sobie sprawę, że w naszym rodzimym kosmosie utalentowanych, pięknych i nastawionych na sukces w branży adeptek, które chętnie wskoczyłyby na ich miejsce – jest cała masa. Zatem z niekrytą przyjemnością zaktualizujemy kiedyś nasz ranking, poszerzając całość o młode zdolne, które dopiero zdobywają pierwsze szlify na naszym lokalnym teatralno-filmowym podwórku. Monika Paut? Karolina Konicka? Oliwia Durlak? Można powoli oswajać się z tymi nazwiskami. Wiadomo, przyszłość ma to do siebie, że bezwzględnie weryfikuje, ile w czymś prawdy, a ile



Katarzyna Ucherska w „Dziewczynach ze Lwowa”

tyzujące spojrzenie, jak i roztaczana wokół portretowanych przez siebie postaci aura magnetyzmu, to istna mieszanka wybuchowa. Zielińska w równym stopniu, co w szepciach, sprawdza się i w krzykach, a na ekranie z naturalną wręcz łatwością poddaje się rozmaitym wewnętrznym metamorfozom.

zwykłej kurtuazji. Tym przyjemniej i z nadzieją przyglądam się im dzisiaj – „na świeżo”, gdy nie są jeszcze zdefiniowane, nie mają ogranej stylistyki czy ściśle określonego emploi. Jeśli tylko nie zбочą z ustalonej drogi jest wiele prawdopodobne, że jeszcze o nich usłyszymy.

BARTOSZ SZAREK



Katarzyna Zielińska w „Listach do M”

ty Szumowskiej czy – a może przede wszystkim – „Zimna wojna” Pawła Pawlikowskiego. Wyróżniona za ten ostatni przez Europejską Akademię Filmową tytułem Europejskiej Aktorki 2018 roku, Kulig staje się powoli jeśli nie naszym dobrem narodowym, to z pewnością prawdziwą perłą rodzimego aktorstwa. To, że sprawdziła by się doskonale w każdym z powierzonych jej zadań, bez względu na to, czy miałyby do zagrania King Konga czy sadzawkę w parku, jest pewne jak

osobiste zestawienie najlepszych sądeckich aktorek dnia dzisiejszego, sięgam po kolejne z puli młodszych pokoleń – siostry Karolinę i Paulinę Chapko. Mimo tego, że dziewczyny z naszego podwórka już teraz mogą poszczycić się bogatym dossier i nad wyraz udanymi rolami w ważnych produkcjach filmowych i telewizyjnych, jestem zdania, że najlepsze dopiero przed nimi. Od dłuższego czasu temperatura ich gry nie spada poniżej określonego, wiadomego poziomu.

REKLAMA

HELIOS

Lubisz wyzwania?
Masz energię?

Dołącz do nas!

Wszystkich zainteresowanych pracą (młode widziani studenci do 26 roku życia) prosimy o przesłanie aplikacji na adres: rekrutacja.nowysacz@helios.pl

Wszystkie ważne informacje dotyczące oferty pracy oraz przetwarzania danych osobowych dostępne są na naszej stronie internetowej: www.helios.pl/praca

Kino Helios Nowy Sącz, Galeria Trzy Korony
ul. Lwowska 80
rezerwacja: 18 440 11 86

www.helios.pl

Kobieta przewodnik

Nauczycielka baletu i życia

Do dziś mam w pamięci salę baletową ze startym już nieco parkietem, a na ścianach lustra i drążki. W mojej głowie wciąż żywy i bardzo jaskrawy jest obraz małych dziewczynek ustawionych w kilku rzędach, które w skupieniu i z ogromnym podziwem naśladowały ruchy swojej instruktorki. Najlepiej jednak pamiętam panią Ulę – piękną kobietę z długimi ciemnymi włosami zaplecionymi w warkocz.

Była ubrana w rajstopy, czerwone body, na stopach miała baletki, a jej biodra okalała delikatna spódniczka z jedwabiu. Ten obraz tak bardzo utkwił w mojej pamięci, że chyba już nigdy go nie zapomnę. Kiedy po raz pierwszy z mamą za rękę przyszedłam na zajęcia baletowe, wcześniej długo marząc o tym, żeby nauczyć się tańca klasycznego, nie wiedziałam, że ta kobieta nie tylko nauczy mnie baletu, ale dzięki temu, jaką jest osobą, wpoi mi i moim koleżankom znacznie więcej...

No też nie miała co wymyślić

O tym, żeby pracować z dziećmi i młodzieżą, pani Urszula Baziak marzyła od dzieciństwa. Wtedy jednak nie wiedziała jeszcze, że będzie uczyć baletu i na Sądecku stanie się pionierką w tej dziedzinie. Po ukończeniu studiów wokarno-baletowych wróciła w swoje rodzinne strony i postanowiła tutaj uczyć tańca. Było ciężko, bo nikt nie wierzył, że to może się udać.

– Na początku każdy mówił: „Balet, no też nie miała co wymyślić”. Wtedy było naprawdę bardzo mało zainteresowanych. Pierwszy rok żyłam w stresie i zastanawiałam się, co ja będę robić. Wtedy wydawało mi się, że nikt nie będzie chciał tańczyć! Furtka otworzyła się jednak chwilę później, gdy z moimi baletnicami miałyśmy za sobą pierwsze występy. To zaczęło się podobać dzieciakom i ich rodzicom – wspomina.

Piękne stroje, urzekające układy choreograficzne i magia, którą można było poczuć oglądając występy z czasem zaczęły przyciągać coraz więcej osób. Grupy z roku na rok były liczniejsze, a większość dziewczynek, które zaczynały tańczyć będąc jeszcze w szkole podstawowej, na zajęcia przestawały chodzić dopiero wtedy, gdy musiały wyjechać na studia. Atmosfera, która towarzyszyła zajęciom baletowym była niemal magnetyczna. Na cotygodniowe lekcje bowiem przychodziło się nie tylko, aby zdobywać kolejne stopnie zaawansowania umiejętności, ale żeby spotkać się z całą grupą i uwielbianą przez wszystkich „panią od baletu”, która była życiowym doradcą w każdej sytuacji.



FOT. ARCH. U. BAZIAK

Zmieniają się w piękne łabędzie

W tym roku grupa baletowa „Adagio” prowadzona przez panią Urszulę działająca przy dawnym Młodzieżowym Domu Kultury, a obecnym Pałacu Młodzieży, będzie obchodzić swoje dwudzieste trzecie urodziny. Pierwsze członkinie tej wielkiej rodziny mają już swoje dzieci, które zamierzają wkrótce zapisać na balet. I dobrze, bo pani Urszula przyznaje, że w pracy czuje się jak ryba w wodzie, a obcowanie na co dzień z młodzieżą, którą ceni i szczerze kocha, daje jej wiele satysfakcji, odmładza i mobilizuje, żeby być aktywną, dbać o siebie i podtrzymywać formę jako tancerki.

– Młodzież jest bardzo szczera, spontaniczna i otwarta. Kocham ich, a oni mnie – przy najmniej tak mi się wydaje. Moim zdaniem to nieprawda, że młodzież jest niegrzeczna i niedobra. Każdy, kto ma dobre podejście, potrafi do niej trafić i później wygegzekować to, co chce. Gdy dziewczynki zaczynają tańczyć, ich pierwsze kroki są takie nieudolne, a później, gdy po kilku latach wychodzą na scenę, to zmieniają się w piękne łabędzie. To ogromna satysfakcja, że jednak przekazuje coś takiego w następne pokolenie – przyznaje.

Ziarenko artystyczne zaszczerpiła w wielu swoich podopiecznych, które teraz podbijają ogólnopolskie sceny artystyczne. Spod jej skrzydeł wywodzi się znana aktorka Angelika Kurowska, którą możemy oglądać na

scenach teatralnych i w wielu polskich serialach obok najznamienitszych aktorów. Do grona odnoszących artystyczne sukcesy zaliczyć można również tancerkę Krakowskiego Teatru Tańca – Katarzynę Węglowską-Jamroz czy Edytę Warzecha, która prowadzi własną szkołę tańca.

Ziarenko za osobowość

Wieloletnia praca i wyjątkowe relacje, jakie udało się zbudować Urszuli Baziak z wieloma osobami oraz bezinteresowna pomoc, na jaką z jej strony zawsze można liczyć, uhonorowano w tym roku nagrodą główną w kategorii osobowość plebiscytu Ziarenko Gorzycy. Laureatka jak zwykle skromnie przyznaje, że była to dla niej prawdziwa niespodzianka.

– Ogromnym zaskoczeniem było dla mnie już sama nominacja, którą otrzymałam. Jest przecież tak wiele osób, które robią coś dla innych ludzi, ale że akurat ja? To była dla mnie niesamowita radość. Potem, gdy zobaczyłam jak wyglądają wyniki głosowania i że aż tyle osób zagłosowało właśnie na mnie, to byłam szczerze wzruszona, a gdy na scenie dowiedziałam się, że wygrałam, to chciało mi się po prostu płakać – przyznaje.

Jak być dobrym człowiekiem

Prywatnie jest szczęśliwą żoną i matką trojga wspaniałych dzieci, którym w genach przekazała

pierwiastek artystyczny. Synowie po mamie odziedziczyli talent muzyczny. Starszy z nich – Jarek śpiewa, a młodszy – Marcin ukończył szkołę muzyczną w klasie fortepianu. Najmłodsza córka – Aleksandra poszła wprawdzie inną drogą i jej życiową pasją jest piłka nożna, ale jej również mama kiedyś pomogła odnaleźć w sobie pasję, a teraz pomaga ją rozwijać.

Bo to właśnie umiejętność poszukiwania w sobie pasji, która w dorosłym życiu napędza do działania, jest jedną z tych rzeczy, którą na swoich zajęciach przy okazji nauki tańca potrafi przekazać swoim podopiecznym pani Urszula. Poza tym nie tylko zawsze wie, jak rozwiązywać konflikty między dziewczętami będącym w burzliwym zwykle okresie dojrzewania i służy dobrą radą w sprawach sercowych, ale również pomaga podejmować trudne życiowe decyzje. Najcenniejszą wartością jest jednak to, że na własnym przykładzie pokazuje, jak być dobrym człowiekiem.

– Chciałabym, żeby wszystkie dziewczyny, która przychodzą na moje zajęcia baletowe nie tylko nauczyły się pozycji baletowych, podstawowych pojęć i kroków, ale również delikatności i wrażliwości na innych. Ostatnio będąc na jednym z oddziałów szpitalnych przeczytałam taki cytat, że wartość człowieka mierzy się tym, ile potrafi dobra zrobić dla innych. Bardzo bym chciała, żeby moje dziewczynki nie żyły egoistycznie, ale patrząc wokół siebie.

Wyjątkowe relacje

I choć kolejne pokolenia młodych adeptek tańca przychodzą i odchodzą, to wiele kwestii pozostaje niezmiennych, jak to, że czasem nie może zacząć zajęć, bo dziewczyny chcą opowiedzieć, co je spotkało w ciągu tygodnia i jakie mają problemy. Często pytają też, co ona zrobiłaby na ich miejscu, gdy spotykają je trudne sytuacje.

– Cieszy mnie to, że gdy po wielu latach moje dziewczyny wracają po studiach i gdzieś na mieście przypadkiem się spotykamy, zawsze chętnie rozmawiamy, umawiamy się na kawę i wspominamy stare, dobre czasy. Najstarsze dziewczyny często dzwonią do mnie, czy mogą wpaść na pogaduszki pomiędzy jednym, a drugim karmieniem.

Pani Urszula jest jedną z tych nauczycielek, które pamięta się do końca życia. Wyjątkowa relacja, jaką umiała zbudować z każdą swoją uczennicą i ciepło jakim obdarza swoje wychowanki, to coś czego się nie zapomina mimo upływu lat. Oby każdy miał okazję spotkać na swojej drodze kogoś takiego jak ona – nauczycielkę baletu i życia.

KLAUDIA KULAK

REKLAMA



Niezwyczajna przemiana Pani Agaty oraz Pana Zygmunta, którzy schudli w Poradni Dietetycznej Strefa Fit w Starym Sączu

Przez kilka miesięcy Pani Agata oraz Pan Zygmunt pracowali nad zmianą swoich nawyków żywieniowych, co poskutkowało znakomitym wynikiem (19 kg Pani Agata i 12 kg Pan Zygmunt). Państwo zgodzili się odpowiedzieć nam na kilka pytań dotyczących metamorfozy w Poradni Dietetycznej Strefa Fit w Starym Sączu.

– Pani Agato, Panie Zygmunie, jesteście osobami, które przeszły w życiu niemałą metamorfozę. Zmieniili Państwo swój styl funkcjonowania praktycznie o 180 stopni. Czy zmiana diety i wprowadzenie

nawyków żywieniowych było dla Was trudne do zrealizowania?

Wprowadzenie nowych nawyków żywieniowych dzięki wsparciu i motywacji Pana Mateusza z Poradni Dietetycznej Strefa Fit stało się procesem prawie naturalnym, wspieraliśmy się nawzajem i dawało nam to coraz większą satysfakcję z osiągniętych wyników.

– Co skłoniło Was do podjęcia do podjęcia kuracji?

Pogarszające się samopoczucie, zarówno psychiczne jak i fizyczne oraz oczywiście narastające

kompleksy, wszystko to sprawiło, że zdecydowaliśmy się na ten krok.

– Co się zmienia po diecie, jak się czujecie w nowej odsłonie?

Zmienia się przede wszystkim wydolność organizmu, samopoczucie. Człowiek staje się bardziej pewny siebie i uśmiechnięty.

– Co chcielibyście przekazać osobom, które właśnie zaczynają swoją przygodę z dietą lub zastanawiają się nad decyzją o kuracji odchudzającej?

Tym, którzy się zastanawiają, chcielibyśmy przekazać, aby

Poradnia Dietetyczna

Strefa Fit

Mateusz Klimek
792 569 925
www.strefafit24.pl
Rynek 21, 33-340 Stary Sącz

przede wszystkim nie odkładali swojej decyzji na później. Warto zadbać o zdrowie i wygląd. Bo to ma ogromny wpływ na nasze codzienne życie.

Więcej na www.strefafit24.pl

Kobieta zawodząca

Łemkowski śpiew - chleb nasz powszedni

– *Śpiew jest dla mnie modlitwą dziękczynną za to, gdzie żyję i jak żyję. Chcę podziękować Bogu, że stworzył taki piękny zakątek na ziemi, wydaje mi się, że wrażliwość żyjących tu ludzi jest większa niż gdzie indziej* – podkreśla Julia Doszna, jedna na najwybitniejszych w Polsce pieśniarek łemkowskich.

Treścią utworów artystki, która mieszka w Łosiu w Beskidzie Niskim, jest jej wielkie przywiązanie do swojej rodzinnej ziemi, dawnej Łemkowszczyzny. Pieśniarka ma za sobą wiele wydanych płyt, liczne koncerty w kraju i za granicą. Obecnie swoje umiejętności przekazuje kolejnym pokoleniom podczas specjalnych warsztatów. **Jej ciepły i przejmujący głos można też usłyszeć między innymi w filmie Pawła Pawlikowskiego „Zimna wojna”.**

Rodzina polsko-łemkowska

Julia Doszna urodziła się w Bielance, w Beskidzie Niskim. Tam spędziła swoje dzieciństwo i młodość. W domu pielęgnowano głównie tradycje i zwyczaje łemkowskie, rozmawiało się tylko w tym języku. Po II wojnie światowej środowisko w Bielance było bardzo jednorodne, głównie

łemkowskie. W akcjach wysiedleńczych na ziemi Ukrainy i w akcji „Wisła” w 1947 r. 60 procent Łemków musiało opuścić swoje ziemie. Rodzinom nie pozwalano zabrać większego dobytku. Pod pozorem likwidowania bojówek Ukraińskiej Armii Powstańczej zniszczono ponad 200 miejscowości. Rodzinę Doszny nie dotknęła akcja wysiedleńcza „Wisła”, głównie ze względu na to, że była mieszaną, polsko-łemkowską. Ze strony mamy dziadek był Polakiem, a ze strony taty babcia była Polką. I takie rodziny mogły pozostać na wsi. Po 1956 roku, w czasie odwilży, udało się kilku z nich wrócić z wysiedleń do Bielanki. Od czasu do czasu pojawiali się osadnicy polscy z sąsiednich miejscowości, ale szybko się wyprowadzali, głównie ze względu na trudne warunki życia i dojazd.

– *Między sąsiadami panowała wtedy solidarność i życzliwość. Pomagaliśmy sobie nawzajem przy ziemniakach, sianokosach czy żniwach* – wspomina Julia Doszna.

Dopiero później wyrosły antagonizmy. Były spowodowane różnicami wyznaniowymi. Część rodzin była greckokatolicka, część prawosławna. Ten pierwszy

kościół został zepchnięty do podziemia po tym, jak kardynał Stefan Wyszyński przejął opiekę nad grekokatolikami i zgodził się na likwidację kościoła grekokatolickiego w Polsce. Wtedy już nie było tej spontanicznej przyjaźni między Łemkami. Obraz wsi zmienił się diametralnie.

Śpiew w szumie drzew i potoku

Julia Doszna zamilowanie do śpiewu wyniosła z domu rodzinnego. W domu śpiewali dziadek i babcia. Również mama i tata. Zaczęła śpiewać od dziecka, już jako trzyletnia dziewczynka. Śpiew słyszała praktycznie wszędzie: w szumie drzew, potoku, fascynowały ją trele ptaków. Było też dużo śpiewu w cerkwi, przy pracach polowych, czy przy wieczornym skubaniu pierza, przędzeniu wełny.

– *Wychowywaliśmy się w jednej izbie. Wsłuchiwałam się z przejęciem nie tylko w te piękne dźwięki, ale też w opowieści o różnych duchach. Pamiętam na przykład gawędę o gnieciuchach, które w nocy przygniatały ludzi. Mama mówiła, że gdy była w ciąży, widziała tego stworzaka. Był bardzo niskiego wzrostu, miał około 50 centymetrów. Nic*

jej jednak nie zrobił, tylko przyniósł dziadka, który spał nieopodal – opowiada Julia Doszna.

Pierwszych pieśni artystka nauczyła się od swojej rodziny, sąsiadów, wiejskich śpiewaków, którzy przekazywali je kolejnym pokoleniom. Nie miała możliwości zdobyć muzycznego wykształcenia. Techniki wokalne i umiejętność operowania głosem opanowała w czasie pracy w zespole Łemkowyna. Przez wiele lat śpiewała z nimi na wielu koncertach w Polsce, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Później postanowiła kontynuować karierę solo.

– *Nigdy nie myślałam, że będzie to kiedyś pomysł na moje życie, moją wielką pasją, sposobem na wyrażanie siebie* – wyjaśnia. – *Mam ogromny szacunek do pieśni, które tworzyli prości ludzie ze wsi. Były miłości, tragedie. To co mam wyśpiewać, musi być dla mnie co najmniej tak ważne jak było dla tych ludzi.*

O dziewczynie – buntownicze

Swoim repertuarem sięga do korzeni, tradycyjnych pieśni łemkowskich: lirycznych, obzędowych, religijnych. Poszukuje inspiracji w różnych źródłach. Korzystała między innymi

z zapisów etnografów, w tym profesora Romana Reinfussa, Wacława z Oleska, Filareta Kolesy, a przede wszystkim Oskara Kolberga.

– *Dla mnie zawarte tam prawdy są wciąż żywe i aktualne. Są tam piękne, subtelne porównania. Kobieta, którą zostawia mężczyzna, jest porównana do samotnego ptaszka. Podchodzę do tych zapisów z czułością. Słowa same się wyśpiewują* – komentuje artystka.

Swoją śpiew nazywa chlebem powszednim, modlitwą. Opowiada w nich o życiu swoim i bliskich. O własnych przeżyciach, rozterkach, problemach. Zachwyca się w nich również przyrodą, naturą, architekturą cerkiewną.

Pieśni, które pojawiły się w jej repertuarze, dotyczą również między innymi trudnej sytuacji kobiet. Kiedyś utożsamiała się z utworem klasyką pieśni łemkowskiej „Oj Wersze mij wersze” (Wierzchołku, mój wierzchołku). Zamężna kobieta żali się na swój nieszczęśliwy los. Wyszła za mężczyznę, którego wskazała jej rodzice, a nie za tego, którego kochała. Wtedy były takie czasy, że rodzice wybierali córce męża. Obecnie przemawia do

REKLAMA



DOMOWY NIEZBĘDNIK

Cieniawa /k. Nowego Sącza
pn-pt 9.00 - 17.00
sobota 8.00 - 15.00
tel. 577 498 960

www.domowy-niezbednik.pl

Cieniawa
trasa 28





FOT. ARCH. J. DOSZNA

niej bardziej pieśń Oskara Kolberga „Ponad hory wysokie” (Ponad góry wysokie), opowiadająca o dziewczynie, która nie zgadza się na swoją niedolę. Jest buntowniczka. Bierze sprawy w swojej ręce.

– Jest niezależna, odpowiedzialna za siebie. I z taką postawą się teraz utożsamiam – mówi Julia Doszna. – **Cieszę mnie to, że dwieście lat temu były kobiety, które potrafiły tak myśleć i zaważać o swoją wolność, nawet jeżeli było to tylko w śpiewie. Miłość powinna być podporządkowana wolności.**

Czardaszowe rytmy i zawodzenia

Pieśniarka przez 11 lat prowadziła zespół śpiewaczy Wereteno przy parafii grekokatolickiej w Łosiu, aktualnie koordynuje projekt Mistrz Tradycji. Mistrz Tradycji to projekt z 2017 roku Muzeum Dwory Karwacjanów i Gładyszów w Gorlicach, realizowany przez Zagrodę Maziarską w Łosiu. Julia Doszna ma możliwość śpiewu z kobietami o podobnej do siebie wrażliwości. Kobiety pochodzą z różnych stron kraju. Obecnie mieszkają w Beskidzie Niskim. Były już wspólne

koncerty, jest nagrana płyta. Został wydany śpiewnik.

– **Bardzo spodobał mi się pomysł wspólnego śpiewania, bo właściwie całe życie byłam osamotniona w swoim śpiewaniu, a uwielbiam wielogłosowość. Chcemy stworzyć zespół, który się rozumie, chce tego samego i chce się rozwijać** – podkreśla.

W łemkowskim śpiewie jest dużo delikatności, subtelności, melancholii. Najważniejszym przekazem są emocje, wierność słowu, szacunek dla dźwięku. Pieśniarka stara się zachować

i uwypuklić wszystkie charakterystyczne dla łemkowskiej melodyki cechy: czardaszowe rytmy, przeciągania, zawodzenia. Jej interpretacja starych łemkowskich pieśni pozwala słuchaczom przenieść się na dawną Łemkowszczyznę.

Szkoda, bo nie nasze

Ciepły, melodyjny śpiew Julii Doszny można usłyszeć w filmie „Zimna wojna” w reżyserii Pawła Pawlikowskiego. Jej przejmujący głos pojawia się we fragmencie filmu, kiedy ekipa odsłuchuje materiał z taśmy. Postać, którą zagrał Borys Szyc komentuje, że to ładny utwór i pyta, w jakim języku one śpiewają. Pada odpowiedź, że po łemkowsku, więc komentuje: „Szkoda”. Realizatorzy nagrań dopytują, dlaczego, więc odpowiada: „Bo nie nasze”. Dla Julii Doszny udział w przedsięwzięciu to było niepowtarzalne przeżycie. Jak tłumaczy film pokazuje, jaka była wtedy rzeczywistość na wsi. A była bardzo trudna, przede wszystkim dla ludzi twórczych, którzy chcieli coś więcej, bo przecież mieli tę wrażliwość.

– **Utożsamiałam się z postacią graną przez Joannę Kulig i bardzo jej współczułam, musiała dokonywać trudnych wyborów** – dodaje Julia Doszna.

Krwiobieg wspólnej kultury

Społeczność łemkowska jest barwna, rozśpiewana, znana z zamilowania do piękna i sztuki. Z tego narodu wywodzi się Andy Warhol, Nikifor, Jerzy Nowosielski, ale również współcześnie żyjący krynicki poeta Piotr Trochanowski, który przyjaźnił się z Julią Doszną od wielu lat.

– **Kiedy organizowałem koncertników w Bielance, ona została**

aniółem, z anielskim głosem, urodą i włosami. Później przez wiele lat byliśmy razem w zespole łemkowskim i do dziś nasze artystyczne drogi się splatają. Dla mnie jest wspaniałym przyjacielem, dla nas jako Łemków niezwykłą artystką, która promuje naszą kulturę w kraju i na całym świecie. Ona ma duszę do śpiewania. Robi to naturalnie. Ma swój styl. A przy tym jest ciągle taka sama. Przyjazna, ciepła i skromna – mówi.

Jak z kolei tłumaczy Natalia Hładyk, sekretarz Zjednoczenia Łemków, twórczość Julii Doszny stała się inspiracją dla młodych muzyków.

– **Posiada kilka bardzo ważnych płaszczyzn oddziaływania. Jest to płaszczyzna emocjonalna, która przywraca do natury oraz pamięciowa, która nie pozwala zapomnieć o kulturze i tradycji przodków i wskrzesza to, co w szybkim procesie rozwoju cywilizacyjnego bezpowrotnie umknęło. Utożsamiamy się z jej melodyką oraz treścią pieśni śpiewanych z pokolenia na pokolenie. Jej pieśni wciąż żyją i wchodzą w krwiobieg naszej wspólnej kultury** – twierdzi.

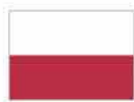
Ocalić kulturę łemkowską

Julia Doszna, choć pochodzi z mieszanej rodziny jest zdeklarowaną łemkinią, w sercu i duszy. Po łemkowsku rozmawia z szóstką swoich dzieci. Swoją twórczością chce ocalić łemkowską kulturę.

– **Wychowałam się w środowisku, z którego wiele rodzin zostało wysiedlonych w obce im miejsce. Czulałam tę niesprawiedliwość i miałam poczucie, że powinnam zachować to, co oni stracili i przekazać to światu** – podsumowuje.

MONIKA CHROBAK

REKLAMA

Rzeczpospolita
Polska

MAŁOPOLSKA

Unia Europejska
Europejskie Fundusze
Strukturalne i Inwestycyjne

„Projekt dla czystego powietrza”*

W Gminie Krynica-Zdrój realizowany jest projekt pod nazwą „Ograniczenie niskiej emisji na terenie Gminy Krynicy-Zdroju przez zastosowanie urządzeń grzewczych na paliwa stałe”. Docelowym osiągnięciem tego projektu jest poprawa stanu powietrza, które jest znacznie zanieczyszczone.

Co to takiego ta „niska emisja”? Najprościej mówiąc jest to wprowadzanie do powietrza w wyniku działalności człowieka zanieczyszczeń (gazów, pyłów) ze źródeł znajdujących się na wysokości do 40 m. nad poziomem gruntu.

Na obszarach wiejskich Gminy dominuje zabudowa mieszkalna

jednorodzinna. Budynki mieszkalne w przeważającej części ogrzewa się paliwami stałymi, a do emitatorów zanieczyszczeń powietrza należą przede wszystkim: piece i piony kominowe gospodarstw domowych, kotłownie węglowe oraz zanieczyszczenia komunikacyjne [1]. Sytuacja ta sprzyja powstawaniu zjawiska niskiej emisji i wszystkich negatywnych (środowiskowych, zdrowotnych) skutków z nią związanych.

Jedną z form wsparcia oferowaną mieszkańcom w zakresie realizacji założeń projektu jest dofinansowanie na wymianę źródeł ciepła w budynkach mieszkalnych. Projekt zakłada wymianę 100 sztuk niskosprawnych kotłów na paliwa

stałe, na nowe kotły na paliwa stałe (84 sztuki) oraz kotły na biomasę (16 sztuk). Nowe kotły będą spełniały wymagany od końca 2020 r. poziom efektywności energetycznej, normy w zakresie emisji zanieczyszczeń oraz wyznaczniki rozporządzeń do dyrektywy 2009/125/WE z dnia 21.10.2009 r.

Kolejnym założeniem projektu jest kampania edukacyjna mieszkańców. Jej głównym celem jest zwiększenie świadomości ekologicznej, utrwalenie i budowanie nowych proekologicznych wzorców zachowań oraz uświadomienie zdrowotnych i społecznych korzyści, jakie wynikają z ograniczenia „niskiej emisji”.

Dlatego w niedługim czasie planowane jest przeprowadzenie akcji edukacyjnej w pięciu placówkach oświatowych na terenie Gminy. Uczniowie najmłodszych klas poprzez prelekcję i zadania aktywizujące dostosowane do ich wieku, poszerzą swoją wiedzę na temat właściwych postaw proekologicznych. Ponadto będą mieli możliwość wzięcia udziału w konkursie plastycznym z nagrodami. W ramach uczestnictwa w zajęciach edukacyjnych przewidziane są dla nich upominki.

Spotkanie edukacyjne oraz konkurs będą ogłoszone również dla wszystkich mieszkańców Gminy. Serdecznie zapraszamy do śledzenia informacji umieszczanych w mediach o zasięgu lokalnym tego terenu!

*PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY JEST PRZEZ UNIĘ EUROPEJSKĄ W RAMACH REGIONALNEGO PROGRAMU OPERACYJNEGO WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO NA LATA 2014 – 2020.

[1] PLAN GOSPODARKI NISKOEMISyjNEJ DLA GMINY KRYNICA-ZDRÓJ 2015–2018 Z PERSPEKTYWĄ DO ROKU 2020 (AKTUALIZACJA PAŹDZIERNIK 2017)



Kobieta tworząca

Nie lubię, kiedy czas ucieka

Rozmowa z dr IWONĄ BUGAJSKĄ-BIGOS – wykładowcą PWSZ w Nowym Sączu, twórczynią

– Niedawno spotkała się Pani w warszawskiej rezydencji ambasadora USA z drugą damą Stanów Zjednoczonych, by rozmawiać o arteterapii. Jak doszło do tego wyjątkowego spotkania?

Kiedy pojawiłam się w pracy, dotarła do mnie nieoczekiwana informacja, że ktoś mnie poszukuje. Na adres służbowy instytutu przyszedł e-mail. Oddzwoniłam i okazało się, że to ambasada amerykańska w Polsce. Zapraszała mnie na spotkanie 14 lutego do Warszawy. Ze względu na to, że zajmuję się arteterapią, moje działania i publikacje w języku angielskim zostały zauważone w Internecie. Na drugi dzień jeden z pracowników z Waszyngtonu odbył ze mną długą rozmowę telefoniczną. **Wiedziałam tylko, że mam się spotkać z bardzo ważną osobą, która zajmuje się arteterapią. Dopiero później, kiedy już wyraziłam zgodę, dowiedziałam się, że tą tajemniczą osobą będzie druga dama USA, czyli pani Karen Pence.**

Wyłoniono cztery osoby z Polski, między innymi mnie. Spotkanie było bardzo ciekawe i zaskakujące. Odbyło się w rezydencji pani ambasador i dotyczyło arteterapii i jej pojmowania, zakresu. Pani Pence wzbudziła mój wielki szacunek i sympatię, również przez fakt, że przez 25 lat sama zajmowała się edukacją artystyczną, była nauczycielem i wdrażała arteterapię, wychowując trójkę dzieci – podobnie jak ja. Jest szalenie miłą i otwartą osobą. Z wielkim zaciekawieniem wysłuchiwała tego, co mamy do powiedzenia. Zainteresowały ją moje działania związane z osobami niepełnosprawnymi, wdrażaniem arteterapii w edukację, praca ze studentami, czy też opracowane przeze mnie programy kształcenia. Opowiadałam też o coraz większym, międzynarodowym zasięgu naszych uczelnianych projektów artystycznych, do których zapraszamy również osoby niepełnosprawne.

– Czym właściwie jest arteterapia i skąd Pani zainteresowanie nią?

– Z racji zawodu, wykształcenia i tego, że od wielu lat pracuję jako nauczyciel, teraz na uczelni,



FOT. ARCH. I. BUGAJSKIEJ-BIGOS

Drugą damę zainteresowały moje działania związane z osobami niepełnosprawnymi, wdrażaniem arteterapii w edukację, praca ze studentami, czy też opracowane przeze mnie programy kształcenia

a wcześniej na gruncie szkolnym, spotykałam się z dziećmi niepełnosprawnymi. Były to dzieci z zespołem Downa, niepełnosprawnościami ruchowymi, deficytami słuchu, wzroku i różnymi poważnymi, przewlekłymi chorobami. U takich dzieci zawsze można było zauważyć ogromną wrażliwość artystyczną, wielkie zainteresowanie twórczością plastyczną i to „coś”, co zawiera się w ich pracach i czyni je niezwykle ciekawymi. Zawsze miałam dobry kontakt z osobami z niepełnosprawnościami, czy chorymi i pracowałam w szkole z dziećmi i z młodzieżą, więc to się tak naturalnie potoczyło. Później zainteresowałam się arteterapią, rozumianą w węższym znaczeniu, jako terapeutyczne wykorzystanie sztuk plastycznych.

Na gruncie polskim arteterapia rozwija się bardzo szeroko i prężnie. Nie jest jeszcze zauważona, jako oficjalne źródło pomocy, jak w większej części świata, natomiast dzieje się naprawdę dużo. Jest uniwersalna, możliwa do zastosowania właściwie u wszystkich. Ja cenię w niej interdyscyplinarność, czyli możliwość wykorzystywania

bardzo wielu mediów, narzędzi artystycznych z licznymi odbiorcami. Praca na uczelni daje mi możliwość udziału w wielu międzynarodowych wydarzeniach np. konferencjach, sympozjach. Sama też takie organizuję i propaguję nasze działania na arenie międzynarodowej.

– Jak wyglądają zajęcia z arteterapii?

– Teraz na przykład jako PWSZ realizuję projekt „Arteterapia przez sztuki plastyczne” w ramach Uniwersytetu Młodego Odkrywcy. Są to zajęcia skierowane do grupy dzieci od 6. roku życia do okresu nastoletniego. Biorą w tym udział także rodzice i dzieci niepełnosprawne. Wszystko jest przygotowywane według moich autorskich scenariuszy, które staram się tworzyć tak, aby zajęcia były interesujące, miały walor edukacyjny i rozwojowy i żeby wymagały zastosowania różnych technik i mediów artystycznych.

W arteterapii bardzo ważne jest to, że nie liczy się jakość produktu, pracy. Oczywiście ja jako artysta, plastyk, nauczyciel bardzo chętnie widzę wysoką jakość, ale absolutnie nie jest to priorytetem.

Działania artystyczne wspomagają komunikację niewerbalną, która ma niezwykle znaczenie na przykład w pracy z osobami niepełnosprawnymi, które czasem nie są w stanie komunikować się w inny sposób. Arteterapia ma ogromny potencjał.

– Arteterapia została też wprowadzona w program studiów w PWSZ.

– Tak, mamy specjalność o nazwie: Edukacja Artystyczna z Arteterapią i Terapią Zajęciową. Jest przygotowana według najnowszych standardów. Przedmioty z zakresu arteterapii zostały też wdrożone na kierunku pedagogika na specjalności Praca Kulturalno-Oświatowa z Terapią Zajęciową.

Od 2013 roku należę do międzynarodowej organizacji Network of European Art Therapists, która zrzesza po dwóch przedstawicieli z różnych krajów. Należą do niej już osoby z 33 państw, nawet spoza Europy. Jest to bardzo ciekawe doświadczenie, bo spotykamy się raz w roku w różnych miejscach Europy i omawiamy własne działania i kolejne zadania na następny rok. Nasz sposób kształcenia studentów i stosowania arteterapii, a zwłaszcza autorskie projekty, które od kilku lat przeprowadzam z dr Anną Steligą z Uniwersytetu Rzeszowskiego i publikacje, które przygotowujemy, wzbudzają duże zainteresowanie.

– Jest też Pani pomysłodawcą samego kierunku Edukacja Artystyczna?

– W trakcie studiów podyplomowych z zakresu zarządzania oświatą, które realizowałam w PWSZ, zapytałam, czy uczelnia nie myśli o uruchomieniu kierunku artystycznego. Za jakiś czas zaproszono mnie na rozmowę i stwierdzono, że uczelnia do tej pory tego nie planowała, ale te plany mogą się zmienić. Udało się kierunek otworzyć. **To było dosyć karkołomne, ponieważ nie pracowałam wtedy jeszcze na uczelni. Owszem, zajmowałam się nauczaniem, ale w szkole. Uruchomienie kierunku było więc dla mnie dużym wyzwaniem.**

Bardzo cieszy mnie rozwój Edukacji Artystycznej. Staramy się być elastyczni, proponujemy nowe specjalności, które będą atrakcyjne dla młodzieży. Jesteśmy już po dziesięcioleciu istnienia, obecnie jest to jedenasty rok naszego działania. Śledzimy pilnie losy naszych absolwentów i cieszymy się z ich sukcesów, często międzynarodowych.

– A jak to się stało, że Pani życie związało się ze sztuką?

– Zawsze lubiłam rysować, malować. Mój tata był nauczycielem plastyki i robił to świetnie. Jest osobą bardzo uzdolnioną manualnie, precyzyjną. I jakoś tak się to potoczyło. Może nie od razu, ale już studia magisterskie rozpoczęłam z zakresu wychowania plastycznego, czyli dzisiejszej edukacji artystycznej, w Cieszyńcu. Potem były kolejne etapy: studia podyplomowe na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, studia doktoranckie, doktorat i cały czas praca związana z edukacją artystyczną.

– Co z rodziną? Ona też „siedzi” w sztuce?

– Kiedy studiuje się artystycznie, to studiuje cała rodzina. Studia magisterskie to były czasy, kiedy często blejtramy robiło się samodzielnie. Zawsze miałam pomoc ze strony rodziców, za co jestem im bardzo wdzięczna. Dość szybko rozpoczęłam też życie rodzinne i moja edukacja była związana z macierzyństwem, więc to jest trudne do pogodzenia i tu też moi rodzice bardzo mnie wspierali.

Mój mąż i moje dzieci są do tego wszystkiego przyzwyczajeni. Też wspierają. Mąż jest nieoceniony w sprawach logistycznych, transportowych i tak dalej. Biorą udział w moich wystawach, cieszą się z osiągnięć.

– Jak pogodzić macierzyństwo, posiadanie rodziny z rozwijaniem kariery naukowej i działalnością artystyczną?

– Jest to bardzo trudne. Byłoby super móc tylko i wyłącznie tworzyć, choć myślę, że nauczanie to też nieodłączna część mojego życia zawodowego i rodzinnego. Na pewno wymaga to ogromnej koncentracji na wszystkim, co się robi. Nie ma czasu na jego marnowanie. Jestem osobą, która bardzo nie lubi, kiedy czas ucieka, bo zdaje sobie sprawę, co w tym momencie mogłabym zrobić, albo co na mnie czeka. Ważna jest dobra organizacja, potrzeba realizacji założonych planów, a czasem elastyczność, jak to w życiu.

Zawsze godziłam rodzinę z pracą zawodową, własnym kształceniem, rozwojem naukowym i artystycznym. Mam nadzieję, że tak było i udało mi się to pogodzić.

ROZMAWIAŁA

KINGA NIKIEL-BIELAK

CAŁĄ ROZMOWĘ PRZECZYTAJ NA

WWW.DTS24.PL

ts

Jako jedyni na świecie dostarczamy bezpłatną gazetę w dowolne miejsce przez 24 godziny na dobę. Darmową dostawę oferujemy na obszarze całego świata. Bez żadnych ograniczeń. Bo Czytelnik jest dla nas najważniejszy... Wstąp po swoją ulubioną gazetę do naszego kiosku: dts24.pl

Kobieta wytrwała

Ból matki ukryty w codziennych obowiązkach

Mariuszek Mrzygłód miał niewiele ponad siedem miesięcy, gdy trafił do szpitala w krakowskim Prokocimiu z powodu przewlekłej biegunki. Ze szpitala wyszedł z dziecięcym porażeniem mózgowym.

Przyszedł na świat 27 listopada 2000 r. Był zdrowym dzieckiem, przy narodzinach lekarze dali mu 10 punktów w skali Apgar. Rozwijał się prawidłowo, jak wszystkie dzieci państwa Mrzygłódów. Mariuszek był ich czwartą pociechą, po Damianie, Karolinie, Andrzeju.

- Dzieci rodziły mi się co roku. Tak jak sobie od zawsze marzyłam - wspomina pani Ewa.

Nic nie zapowiadało, że ich synek nigdy nie będzie chodził, nigdy nie powie „mamo”. Na zawsze zostanie przykuty do łóżka.

Miał niewiele ponad siedem miesięcy, gdy trafił do szpitala w krakowskim Prokocimiu z powodu przewlekłej biegunki. Kiedy go wypisywano, był już zupełnie innym dzieckiem. Skutki błędu personelu, pod którego opieką pozostał chłopiec, odczuwa już 18 lat.

- Choć Mariuszek potrafi się uśmiechać, to chwil radości na jego twarzy nie jest wiele. Te 18 lat to lata ogromnego cierpienia, które w ostatnim czasie jeszcze bardziej się nasiliło - mówi Ewa Mrzygłód, mama Mariuszka.

Swój ból matki, która stale patrzy na cierpienie syna, próbuje ukryć w codziennych obowiązkach. Trudno jednak uniknąć chwil, gdy bierze się na ręce pełnoletniego chłopca, nieruchomego, ważącego zaledwie 20 kilo, by nie zadać w duchu pytania: „Dlaczego?”.

- W szpitalu jeszcze próbowałam mi wmówić, że to moja wina - pani Ewa denerwuje się na wspomnienie tamtych dni.

O godzinie 16. pielęgniarki wyprosiły ją z sali, gdzie siedziała



Trudno uniknąć chwil, gdy bierze się na ręce pełnoletniego chłopca, nieruchomego, ważącego zaledwie 20 kilo, by nie zadać w duchu pytania: „Dlaczego?”.

przy Mariuszką. Wtedy rodzicom nie wolno było pozostawiać na noc w szpitalu. Pani Ewa mogła przyjść znów do dziecka dopiero rano. Wtedy jednak Mariuszek już walczył o życie.

- Że niby owinął się zabawką, którą mu zawiesiłam nad łóżeczkiem. A przecież on nawet do niej nie mógł sięgnąć. Za to przed wyjściem zwróciłam uwagę pielęgniarkom, by uważały na synka, bo owija się kropłówką - wspomina pani Ewa.

Do dziś nie wie, co było przyczyną przyduszenia Mariuszka. Niedotlenienie mózgu trwało zbyt długo. Chłopiec ze szpitala wyszedł z dziecięcym porażeniem mózgowym. Mrzygłódowie próbowali dochodzić swoich racji w sądzie, by wywalczyć dla syna odszkodowanie, ale sprawę umarzono. W końcu przedawniła się i zadośćuczynienie nie jest możliwe. Chłopiec do końca życia

będzie żył z rurką tracheostomijną w przeliku, karmiony dożłódkowo przy pomocy PEG-a, nie zaznając smaku.

- Ale jego rodzeństwo i tak, jak tylko ma choćby czekoladę do podziału, to łamie na równe kawałki i Mariuszkowi też daje, smarując mu usta. By choć liżąc, poczuł słodycz - wyjaśnia pani Ewa.

Po Mariuszką na świat przyszli jeszcze: Szymon, Mateusz i Natalia, dziś mają odpowiednio 16, 11 i 6 lat. Za swoim niepełnosprawnym bratem skoczyliby w ogień.

- Kiedy zaczęłam przychodzić do Mariuszka, podeszła do mnie mama Natalia i zaczęła pouczać: „Musi pani uważać, żeby Mariuszek się nie zakrztusił, bo inaczej mama na panią nakrzyczy” - opowiada z uśmiechem pani Jolanta, nauczycielka

z Niepublicznego Ośrodka Revalidacyjno-Wychowawczego „Gromadka” w Nowym Sączu. Codziennie dwie godziny spędza z Mariuszką na nauce dostosowanej do jego percepcji. - Po Natalce przyszedł Andrzejek: „Nie widzi pani, Mariuszek zwinia język, to znaczy, że za chwilę zwymiotuje, proszę podłożyć pieluszkę”. Te dzieciaki znają swojego brata doskonale - opowiada.

Nie kryje, że z przyjemnością przychodzi na lekcje do chłopca. Lubi atmosferę, jaka panuje w domu Mrzygłódów, gdzie Mariuszek zajmuje centralne miejsce. Łóżko, na którym w ciągu dnia leży, znajduje się w salonie, dzięki temu mama ma go na oku, a każdy chętnie też podchodzi, zagada, puści muzykę, bajkę.

- Jak Mateusz czy Natalia byli mali i zaczęli chodzić, przybiegali do Mariuszka i nieraz

rzucili w niego zabawką. On patrzył zawsze na rodzeństwo po-błażliwym wzrokiem starszego brata. Uśmiechał się, nawet gdy mu dzieciaki dokuczały. Jestem więc pewna, że wszystko rozumie i przeżywa - mówi Ewa Mrzygłód.

Matka potrafi odróżnić emocje syna, tak samo jego lzy. Wie, kiedy płacze z bólu, a kiedy ze wzruszenia. Ostatnio właśnie tak płakał, gdy po trzech tygodniach spędzonych w szpitalu wrócił do domu. Nie mógł nacieszyć się, że jest znów wśród rodzeństwa.

- Niestety stan Mariuszka pogarsza się. Dwa lata temu lekarze cudem uratowali mu życie, gdy zaczął się dusić. Przyczyną była bakteria w płucu, później okazało się także, że syn ma gronkowca. Teraz również zaniemógł z powodu ostrej biegunki, której przyczyną była bakteria w rurce - opowiada pani Ewa.

Chciałaby mieć na wyposażeniu butlę z tlenem na wypadek, gdyby Mariuszek znów zaczął się dusić. Niestety wieloletniej rodziny, która utrzymuje się z jednej pensji ojca, nie stać na taki wydatek. Miesięcznie na leczenie i rehabilitację leżącego dziecka potrzeba co najmniej 1500 zł. Tymczasem konto Mariuszka przy Stowarzyszeniu Sursum Corda w Nowym Sączu, którego jest podopiecznym, topnieje. Na dalsze leczenie pozostało zaledwie 28,04 zł. Zwracamy się więc do naszych Czytelników o pomoc dla chłopca.

KATARZYNA GAJDOSZ-KRZAK

Każdy może wesprzeć Mariusza, wpłacając pieniądze na konto: Stowarzyszenie Sursum Corda 26 8805 0009 0018 7596 2000 0080 z dopiskiem/tytułem „Mariusz Mrzygłód”.

REKLAMA

**sursum
corda**
STOWARZYSZENIE
W GÓRĘ SERCA



KRS 00000 20382

Tu się dzieją dobre rzeczy!



w 2018r. sprawił, że...

na ratunek!

- Objęliśmy opieką **166 podopiecznych programu "Na ratunek"** oraz ich rodziny
- Zorganizowaliśmy w sumie **ponad 7 tys. godzin rehabilitacji**
- Sfinansowaliśmy **leczenie operacyjne i onkologiczne** na kwotę **ponad 216 tys. zł**

cdn...



Pobierz za darmo nr KRS na komórkę >>
wyślij SMS o treści KRS na BEZPŁATNY nr 4321



www.sc.org.pl >>
darmowy program e-pity wysyła e-PIT



Genialni Lokalni Globalni – poznaj nominowanych i głosuj na swojego kandydata

Wśród piętnastu nominowanych w Rankingu Genialni Lokalni Globalni im. Danuty Szaflarskiej znaleźli się aktorzy, muzycy, plastycy, pisarze i wydawcy. Kto zostanie laureatem GLG, zdecyduje kapituła konkursu, ale głos w sprawie należy też do internautów. Nasi Czytelnicy w internetowym głosowaniu na dts24.pl wyłonią także zdobywcę Nagrody Publiczności GLG.

Kapituła Rankingu Genialni Lokalni Globalni – któremu patronuje Danuta Szaflarska, wybitna aktorka filmowa i teatralna rodem z Kosarzysk – spośród 21 nadesłanych zgłoszeń, wybrała 15 nominowanych do nagrody. Ich sylwetki prezentujemy poniżej. – Zakwalifikowani do

kolejnego etapu to zarówno osoby o ugruntowanym już dorobku, jak i takie, które znajdują się na początku zdobywania rynków ogólnopolskich i globalnych. We wspomnianej piętnastce są osoby, które reprezentują szeroką gamę i różne formy aktywności artystycznej, ze sporymi sukcesami odnotowanymi w minionym roku – mówi Ryszard Kruk, prawnik zakochany w Sądecczyźnie, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Almanachu Muszyny, pomysłodawca Rankingu i członek kapituły. – Aktualnie w skład kapituły wchodzi czternaście osób, z czego siedem wywodzi się z Sądecczyzny, a pozostała siódemka ogląda sukcesy Sądecczan z perspektywy warszawskiej. W jej

składzie równo reprezentowane są obie płcie. Z dumą podkreślamy, że zgodziły się w jej pracach uczestniczyć córki Danuty Szaflarskiej – dodaje.

Każdego roku Kapituła będzie poszerzana o trzech laureatów rankingu. Z tego powodu członkom Kapituły przysługuje bierne i czynne prawo wyborcze, oczywiście z wyjątkiem głosowania na siebie.

Na swojego kandydata można głosować od 7 marca do 21 marca do godz. 23.59. na stronie dts24.pl. Wspólny głos internautów jest równoznaczny z głosem jednego członka kapituły, którą tworzą: dr Monika Bryl, Anna Florek, Maria Ekier, Katarzyna Gajdosz-Krzak, Agnieszka

Kilańska-Cypel, Wojciech Knapik, Ryszard Kruk, Krzysztof Kułiś, dr Maria Molenda, Wojciech Molendowicz, Dariusz Prończuk, Rafał Skąpski, Karol Szafraniec, Agnieszka Szling. Internetowe głosowanie wyłoni również zdobywcę Nagrody Publiczności GLG.

Przypomnijmy, Ranking GLG im. Danuty Szaflarskiej jest inicjatywą społeczną, której celem jest doroczne wyróżnianie i promowanie związanych z Sądecczyzną artystów oraz twórców wybitnych współczesnych wydarzeń artystycznych, które miały miejsce w minionym roku i które zostały dostrzeżone oraz

docenione w Polsce, a także poza nią. Inicjatywę wspierają organizacyjnie Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu, redakcja „Dobrego Tygodnika Sądeckiego” oraz Stowarzyszenie Przyjaciół Almanachu Muszyny. Zakres tematyczny Rankingu obejmuje dokonania artystyczne oraz wydarzenia, zarówno jednostkowe, jak i cykliczne w następujących dziedzinach: muzyka, teatr, taniec, film, literatura, sztuki wizualne i performatywne, architektura, moda i wzornictwo oraz sektory kreatywne, w tym nowe media, multimedia i gry video, inne pokrewne z wcześniej wymienionymi i interdyscyplinarne.

(KGK)



Antoniusz Dietzius

Studiował na wydziale wokalnno-aktorskim Akademii Muzycznej w Gdańsku. Aktor, wokalista, reżyser spektakli muzycznych. Od kilku lat kierownik artystyczny Teatru Muzycznego przy Młodzieżowym Domu Kultury w Warszawie-Śródmieściu. Współpracuje jako reżyser z Teatrem Miejskim w Lesznie. Osiągnięcia w roku 2018 to realizacja drugiej polskiej inscenizacji, a pierwszej warszawskiej, musicalu „Spamalot czyli Monty Python i Święty Graal” we współpracy z londyńską agencją Theater Right Worldwide oraz realizacja komedii muzycznej „Męskie D’ramy czyli między testosteronem a reumatyzmem” z tekstem Tomasza Jachimka na scenie Teatru

Palladium w Warszawie. Urodził w Łodzi, ale wychował w Krynicy-Zdroju. Na co dzień związany był z Muszyną, w której uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego. To w nim próbował swoich sił jako reżyser, wystawiając spektakle muzyczne, do których angażował społeczność szkolną. Jego hobby to musical. Spełnia się plastycznie przy realizacjach scenografii do spektakli teatralnych. Uwielbia Londyn jako stolicę europejskiego musicalu, odwiedzając go corocznie.



Krzysztof Dziurbiel

Studiował w klasie fortepianu Akademii Muzycznej w Krakowie i w austriackim Grazu. Ma na koncie wiele nagród – zarówno jako solista, jak i w duecie z małżonką Chiemi Tanaką (Japonia). Para wielokrotnie występowała z sukcesem w Polsce, Austrii i we Włoszech. W roku 2018 młodzi artyści zdobyli pierwszą nagrodę w prestiżowym konkursie stypendialnym im. Marthy Debelli w Grazu, ponadto uzyskali wyróżnienie w kategorii „Muzyka kameralna” na XXI Międzynarodowym Konkursie Muzycznym „PIETRO ARGENTO” w Gioria del Colle we Włoszech oraz drugą nagrodę na Międzynarodowym

Konkursie Muzycznym „Citta di Sarzana” (również we Włoszech). Całe dzieciństwo i młodość spędził w Muszynie i Krynicy. Tutaj stawiał swe pierwsze kroki jako artysta. Tutaj zawsze z radością wraca, by grać koncerty. Jego hobby to – ponad wszystko – muzyka. Jest ona nie tylko jego zawodem, ale również wielką pasją. Dodatkowym hobby jest odkrywanie potraw z różnych zakątków świata.



Weronika Gogola

Tłumaczka i pisarka. Ukończyła ukrainoznawstwo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przetłumaczyła trzy książki z języka słowackiego: dwie książki Maroša Krajňaka „Carpathia” i „Informacja”, oraz „Przez ucho igielne” Jána Púčka. Jest autorką debiutanckiej prozy „Po trochu”, która została dobrze przyjęta przez szeroką krytykę. Książka w 2018 roku dostała nominację do Nagrody Literackiej Nike. Weronika Gogola była również finalistką Nagrody Literackiej dla Autorki Gryfia oraz Nagrody Literackiej Europy Środkowej Angelus. Za swój debiut otrzymała też Nagrodę Conrada. Z Sądecczyzną – jak mówi – wiąże ją korzenie.

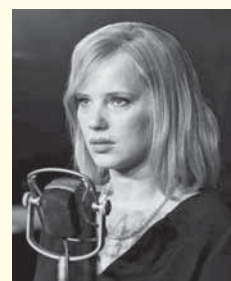
W Nowym Sączu się urodziła, później zamieszkała z rodzicami w Olszynie, koło Biecia, którym poświęciła swoją książkę. Do Nowego Sącza wróciła na okres liceum. Zamieszkała z dziadkami przy ul. Matejki. – I Liceum im. Jana Długosza było dla mnie wyborem oczywistym – jako leniwy człowiek złożyłam papiery do szkoły, która była najbliżej – śmieje się Weronika. Jej hobby to... chodzenie. Lubi też śpiew tradycyjny i grę na drumli.



Wojciech Knapik

Dyrektor Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Nowym Sączu oraz prezes Starosądeckiej Fundacji Kultury. Z wykształcenia geograf (UJ w Krakowie). Zdobył też tytuł MBA w WSB-NLU w Nowym Sączu. Wojciech Knapik jest pomysłodawcą i dyrektorem artystycznym Festiwalu Pannonica, organizowanego od 2013 r. w Barcicach. W roku 2018 zrealizował szeroko odnotowaną w Polsce i poza jej granicami kolejną edycję imprezy, która od European Festivals Association w Brukseli otrzymała prawo do używania specjalnego znaku „Remarkable Festival” („Niezwyczajny Festiwal”), przyznawanego za wysoki poziom artystyczny i znaczący wkład w międzynarodowy obieg kultury. Jest

również pomysłodawcą i głównym organizatorem Festiwalu Bonawentura w Starym Sączu. Od 2013 r. organizuje (jako kontynuator) Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej, umacniając pozycję Starego Sącza jako istotnego ośrodka kulturalnego. W ubiegłym roku „Gazeta Krakowska” przyznała mu tytuł Człowieka Roku w kategorii Kultura. Z Sądecczyzną związany jest od 30 lat. – Tu jest mój dom, tu urodziły się moje dzieci – mówi miłośnik muzyki, sztuki współczesnej, podróży, górskich wędrówek i kajaków.



Joanna Kulig

Pochodząca z Muszyny Aktorka filmowa i teatralna. Absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie. Uczęszczała również do Państwowej Szkoły Muzycznej I-go stopnia im. Fryderyka Chopina w Krynicy-Zdroju (klasa fortepianu) oraz do Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych II-go stopnia im. Mieczysława Karłowicza w Krakowie (klasa śpiewu solowego). Na swoim koncie ma liczne role, zagrała m.in. w takich filmach jak: „Kler”, „7 uczuć”, „Niewinne”, „Disco Polo”, „Sponsoring”. Za grę w tym ostatnim otrzymała nagrodę dla najlepszej aktorki drugoplanowej podczas 37. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni w 2012 r.

oraz Kryształową Gwiazdę Elle przyznaną przez magazyn „Elle”. Ta sama rola przyniosła Joannie Kulig również Polską Nagrodę Filmową Orzeł w kategorii Najlepsza Aktorka Drugoplanowa. Światową sławę Joanna Kulig zdobyła natomiast w ubiegłym roku za rolę Zuli w „Zimnej wojnie”, za którą Europejska Akademia Filmowa uhonorowała ją nagrodą najlepszej europejskiej aktorki 2018. Film zdobył trzy nominacje do Oscara, a Joanna Kulig spełniła swoje marzenie o udziale w finałowej gali w Hollywood.



Antoni Malczak

Sądecczanin z urodzenia i dożywotniej miłości, absolwent Akademii Muzycznej w Krakowie. Stworzył wspólnie z zespołem rozpoznawalne w całej Polsce i szeroko poza jej granicami znaczące wydarzenia kulturalne, między innymi: Międzynarodowy Festiwal Święto Dzieci Gór, Festiwal imienia Ady Sari, Festiwal Wirtuozerii i Żartu Muzycznego Fun and Classic i inne, których kolejne edycje były mocnym akcentem roku 2018 na kulturalnej mapie Polski i Europy. Zbudował sobie wielki autorytet wśród działaczy zajmujących się kulturą, mając swój rodowód w górach. Na pytanie o hobby odpowiada, że

na pewno takim zajęciem była dla niego kiedyś praca przy warsztacie stolarskim. Drewno, jak podkreśla, to cudowny naturalny materiał, którego obróbka dawała mu wiele satysfakcji i przyjemności. Niestety, od wielu lat w tej definicji hobby zabrakło jednego elementu – czasu wolnego. Dlatego hobby zastąpiła mu praca zawodowa w Małopolskim Centrum Kultury SOKÓŁ, która również daje mu wiele przyjemności i satysfakcji.



FOT. ANNA TOMCZYŃSKA

Filip Pławiak

Aktor filmowy i teatralny. Absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. Otrzymał nominację do Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego za rok 2016. Na swoim koncie ma role w licznych serialach i filmach, w tym pierwszoplanowe w takich produkcjach jak: „Bilet na księżyc”, „Czerwony pająk”, „Prosta historia o morderstwie” czy „Listy do M 3”. W ubiegłym roku zagrał też pierwszoplanowe role w serialach „Nielegalni” dla Canal+ czy „Chyłka” dla TVN. Wziął również udział w filmie „303. Bitwa o Anglię” oraz w Teatrze Telewizji w „Alicji w krainie koszarów”. Z Sądecczyzną wiąże go rodzina. Dzieciństwo spędził w Witowicach Górnych. Maturę zdał w II Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Konopnickiej. – Sądecczyzna to moja „Mała Ojczyzna”, do której zawsze wracam z przyjemnością – mówi aktor. Jego hobby to sport, szczególnie piłka nożna. Lubi też jazdę konną.

**Jakub Polaczyk**

Kompozytor, pianista, pedagog od kilku lat mieszkający w Nowym Jorku. Jest absolwentem Carnegie Mellon w Pittsburghu, Akademii Muzycznej w Krakowie i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od 2015 roku wykłada w New York Conservatory of Music. Jest laureatem rozlicznych nagród, stypendiów i wyróżnień w Polsce i na całym świecie. Jego utwory wykonywane są w 10 krajach Europy, Australii, Azji (Japonia, Chiny, Korea Pd.), jak i w 15 stanach w USA, w tym w nowojorskiej Carnegie Hall. Rok 2018 przyniósł artyście kilka nagród: wyróżnienia na American Prize in Composition i MACRO Composition w USA, w Rosji w konkursie im. A. Schnittke w Soczi oraz I nagrodę podczas Konkursu im. S. Moniuszki w Gdańsku. W ubiegłym roku Polaczyk został też dyrektorem muzycznym festiwalu Chopin and Friends w Nowym Jorku, wprowadzając i przewodnicząc nowemu międzynarodowemu konkursowi kompozytorskiemu „New Vision”. Z Sądecczyzną związany jest od dzieciństwa. Tu się wychował i uczęszczał do szkoły, najpierw w Starym, później w Nowym Sączu. Jego hobby to podróże śladami dawnych mistrzów.

**Agnieszka Rogóż**

Absolwentka Wydziału Malarstwa warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych (Pracownia Jarosława Modzelewskiego). Artystka jest koordynatorką wystaw w Galerii XX1 w Warszawie. Swoje prace miała okazję wystawiać m.in. w Bałtyckiej Galerii Sztuki Współczesnej w Słupsku (2019), Sztuce Wyboru w Gdańsku (2017), Galerii XX1 w Warszawie (2016), Galerii Sztuki Współczesnej BWA SOKÓŁ w Nowym Sączu (2015), Nowosądeckiej Małej Galerii (2012), Salonie Akademii w Warszawie (2010) oraz w Mazowieckim Centrum Sztuki Współczesnej Elektrownia w Radomiu (2008). W ubiegłym roku wzięła natomiast udział w wystawie zbiorowej „Perfidia Perfearance VII”, której kuratorem był Przemysław Kwiek (Warszawa, Galeria XX1). – Tytuł jest zlepką słów: performance i appearance, a wydarzenie zakłada twórczy współudział zaproszonych. Cykliczne, performatywne spotkania zostały zainicjowane przez Jana Piekarczyka – wyjaśnia Agnieszka. Do Nowego Sącza, skąd pochodzi, chętnie powraca, by realizować kolejne swoje projekty. Ma tutaj magazyn swoich prac. Wolne chwile spędza z książką. Lubi też długie spacery i kino.

**Izabela Szafrńska**

Z wykształcenia kulturoznawca, z zawodu muzyk. Jest założycielką i liderką zespołu El Safron, z którym dotarła do finału telewizyjnego show Must Be The Music. W ubiegłym roku po raz kolejny pokazała się w na szklanym ekranie w 9. edycji programu The Voice of Poland, dostając się do półfinału. Do osiągnięć 2018 r. zalicza również Grand Prix VI Festiwalu Kolęd, Pastorałek i Piosenek Bożonarodzeniowych w Krakowie oraz nagranie płyty Znaki Zodiaku wraz z Marianem Opanią, Joanną Jeżewską, Kubą Sienkiewiczem, Janem Kondrakiem i Justyną Panfilewicz. Aktywnie koncertuje również za granicą. Była zapraszana do wzięcia udziału w największych festiwalach m.in. w USA, Hiszpanii, Holandii, Niemczech, Mołdawii, Czech czy Rosji. Z Sądecczyzną wiąże ją przede wszystkim pochodzenie. Wychowała się w rodzinie z tradycjami muzycznymi. Od dziecka uczęszczała do Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Lipniczanie”. Chodziła do Liceum Ogólnokształcącego w Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych im. gen. Józefa Kustronia w Nowym Sączu.



FOT. FB MONIKI SZNAJDERMAN

Monika Sznajderman

Antropolog kultury; stopień doktora nauk humanistycznych otrzymała w Instytucie Sztuki PAN w Warszawie. Autorka książek „Zaraza. Mitologia dżumy, cholery i AIDS”, „Współczesna Biblia Pauperum. Szkice o wideo i kulturze popularnej”, „Błazen. Maski i metafory”, „Falszerze pieprzu. Historia rodzinna”. Redaktorka kilku antologii esejów, m.in. „Nostalgia. Eseje o tęsknocie za komunizmem”, „Znikająca Europa” (z Kathariną Raabe). Od 1996 roku prowadzi Wydawnictwo Czarne. Za książkę „Falszerze pieprzu” uhonorowana Nagrodą im. Marii i Łukasza Hirszowiczów, Nagrodą Literacką Miasta Radomia oraz Nagrodą im. Jerzego Turowicza. Została również wyróżniona przez Kapitułę i Dyрекcję Fundacji im. Jerzego Bonieckiego – Polcul za działalność społeczną, wydawniczą oraz popularyzację czytelnictwa, a także nominowana do Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego (2017), Nagrody Literackiej Nike, nagrody Śląski Wawrzyn Literacki oraz do Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus. Urodziła się w Warszawie, od ponad trzydziestu lat mieszka w Beskidzie Niskim, w Wołowcu.

Źródło: Wydawnictwo Czarne

**Anna Szuflicka**

Projektantka zajmująca się zagadnieniami z zakresu wzornictwa i architektury wnętrz. Ukończyła Wydział Architektury Wnętrz w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Była stypendystką programu Sokrates-Erasmus w Szkole Sztuk Projektowych ESSAT w Roubaix, we Francji. Od 2012 r. prowadzi autorską pracownię projektową, a od 2013 r. współtworzy markę Natural Born Design. Jak przyznaje, Sądecczyzna jest nie tylko miejscem jej urodzenia i najlepszych lat dzieciństwa, ale również źródłem inspiracji oraz odwagi w działaniu. Tu często powraca, by odpocząć i pomyśleć nad nowymi projektami, które później ma okazję wystawiać na licznych pokazach w kraju i za granicą. Brała udział w wystawie „The city and The Forest” prezentowanej w Łodzi, Estonii i Szwecji. Na swoim koncie ma również udział m.in. w wystawie w Korei „It's Polish Thing. New Design from Polska”. Prowadziła też autorskie warsztaty „Parawan, a sprawa polska” w Gdyni czy „Pin Up Zone” we Wrocławiu. W wolnych chwilach odwiedza muzea i teatry. Lubi też zajmować się roślinami i spacerować z psem.

**George Weiss**

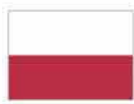
Z Sądecczyzną połączyła go miłość do żony, która stąd pochodzi. To dla niej przeprowadził się do Nowego Sącza z Niemiec i związał z Miejską Orkiestrą Dętą w Starym Sączu. Z wykształcenia jest bowiem muzykiem-trębaczem, kształcił się w Wyższej Szkole Muzycznej w Essen. Ukończył również dyrygenturę orkiestr dętych w Bazylei oraz studia podyplomowe w Trosingen, Karlsruhe, Monachium, Graz i Barcelonie. Dyrektorował szkołą muzyczną w Essen, Geislingen, Loerrach. Koncertuje jako trębacz niemal w całej Europie. W 2018 r. ze starszą dekadą orkiestrą zdobył wyróżnienie podczas Festiwalu Orkiestr Dętych im. Józefa Szweida w Tarnowskich Górach. Z Miejską Orkiestrą Dętą odbył mnóstwo koncertów, prezentując cztery różne programy artystyczne. Gościł go dyrygentem w Bazylei, Zurichu i Essen. George Weiss obok muzyki jest wielkim entuzjastą wina. Jako mówi jego hobby to enoturystyka. – I wszystko co związane z winem.

**Kamil Zbozień**

Z wykształcenia, ale nie z zamiłowania jest informatykiem. Z zamiłowania natomiast przedsiębiorcą. W 2009 r. podjął decyzję, aby zrezygnować z pracy w finansach, przesiąść się z volvo na rower i założyć firmę RTCK, która będzie inspirować ludzi do tego, aby robili to, co kochają. W 2018 r. udało mu się skutecznie wejść na rynek książki. Każda wydana przez RTCK publikacja stała się ogólnopolskim bestsellerem. W ubiegłym roku w Nowym Sączu z inicjatywy Kamila zorganizowano też pierwsze ogólnopolskie spotkanie społeczności RTCK. Firma ma na swoim koncie także kilkaset spotkań w całej Polsce rapera Arkadio w ramach programu „Rób to, co kochasz”. Kamil Zbozień związany jest z Sądecczyzną nie tylko przez miejsce swojego zamieszkania. Jest przekonany, że w Nowym Sączu są ludzie, którzy robią to, co kochają. – Tutaj są też korzenie RTCK, dlatego po bankructwie MMC Brainville nie przenieśliśmy się do innego miasta, tylko zostaliśmy w Nowym Sączu. Obecnie biura wynajmujemy w WSB-NLU, a naszą ambicją jest dołączenie do grona Lokomotyw Sądecczyzny – mówi Kamil.

**Adam Ziemianin**

Dziennikarz, poeta, pisarz, autor tekstów piosenek śpiewanych przez znane zespoły, m.in. „Stare Dobre Małżeństwo” oraz „U Studni”. Laureat wielu nagród w konkursach poetyckich, piewca piękna gór, przede wszystkim Beskidu Sądeckiego i rodzinnej Muszyny. W roku 2018 opublikował kolejny tom poezji, tym razem bliższy Bieszczadom („Nowe Bieszczady”, wyd. Ruthenus w Krośnie). Jeśli chodzi o hobby, to po znaczkach i etykietach zapalczanych przyszedł czas gromadzenia przedmiotów związanych z własną twórczością. W czasie pisania „Makatek” zaczął zbierać makatki. Oprócz tych, które „upolował” osobiście, są też makatki od miłośników jego poezji, a także zagraniczne. Jest też specjalnie wyszyta „Makotka z płonącego domu”. W jej centralnej części znajduje się jego dom rodzinny „Józefa” i podpis „Zgoda buduje – niezgoda rujnuje”. W okresie tworzenia „Bieszczadzkich aniołów” rozpoczął kolekcję „angeologiczną”. Są w niej anioły drewniane, figurki porcelanowe, szklane, aniołki ze słomy, malowane na papierze czy płótnie i wiele innych. Są też hasła anielskie i sentencje np. „Uwaga na nisko latające anioły”.

Rzeczpospolita
Polska

MAŁOPOLSKA

Unia Europejska
Europejskie Fundusze
Strukturalne i Inwestycyjne

„Wymień stary kocioł na nowy przyjazny środowisku”*

W poprzednim artykule mogliśmy się zapoznać z ideą jednego z projektów proekologicznych działających na obszarze Gminy Krynicy-Zdroju. Teraz warto zapoznać się z tematyką drugiego takiego projektu pn. „Ograniczenie niskiej emisji na terenie Gminy Krynicy-Zdroju przez zastosowanie urządzeń grzewczych na biomasę i paliwa gazowe”.

Główny cel tego projektu jest taki sam, czyli poprawa stanu powietrza, które jest znacznie zanieczyszczone. W tym wypadku możliwe jest to do osiągnięcia dzięki wymianie starych nieefektywnych kotłów na nowe ogrzewane biomasą i paliwami gazowymi.

Dlaczego warto skorzystać z dofinansowania?

Można by wymienić wiele powodów, ale warto wziąć pod uwagę, że projekt jest realizowany specjalnie dla Was – mieszkańców Gminy. Chociaż ma nieść ze sobą wiele ogólnych korzyści to „efekty końcowe” będą odczuwalne bezpośrednio przez Was. Co więcej sama specyfika funkcjonowania kotłów nie pozostawia wiele do życzenia.

Kocioł na biomasę ma wiele zalet wśród nich należy wspomnieć o ekonomicznym koszcie ogrzewania oraz przyjaznej dla środowiska zasadzie działania. Do ogrzewania takiego kotła wykorzystuje się biomasę występującą w różnych formach: stałej (są to głównie odpady drzewne, brykiet, pellet, słoma, zrębki

drzewne), ciekłej (etanol, metanol, inne frakcje olejów roślinnych) oraz gazowej (tzw. biogaz).

Kocioł gazowy jest również ekonomiczny, prosty w obsłudze i szybki w działaniu, charakteryzuje się małą emisją zanieczyszczeń do powietrza oraz brakiem konieczności odprowadzania odpadów. Jednocześnie może być również wykorzystywany do podgrzewania wody użytkowej. W przypadku kotła gazowego spalaniem paliwem jest gaz ziemny (dostarczany odbiorcom gazociągami) lub gaz płynny LPG (zamawiany u dostawców i przechowywany w dużym zbiorniku zlokalizowanym obok domu).

W walce z niską emisją ważne jest nie tylko ulepszenie sposobów ogrzewania

budynków mieszkalnych, ale także podejście mieszkańców do tego problemu. Dlatego w ramach projektu przewidziana jest również kampania edukacyjna przeznaczona dla mieszkańców Gminy. Obejmuje ona m.in. przygotowania plakatów, broszur edukacyjnych, zorganizowanie prelekcji, publikację artykułów w mediach o zasięgu lokalnym w wersji papierowej i elektronicznej. Wszystko to ma na celu przybliżenie zjawiska „niskiej emisji” oraz zagrożeń z nią związanych, przedstawienia źródeł zanieczyszczeń powietrza oraz uświadomienia mieszkańcom konieczności podejmowania działań na rzecz ograniczenia czynników, które ją wywołują.

*PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY JEST PRZEZ UNIĘ EUROPEJSKĄ W RAMACH REGIONALNEGO PROGRAMU OPERACYJNEGO WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO NA LATA 2014 – 2020.

Wejdź na: www.dts24.pl

Twój portal codziennych dobrych wiadomości

Nowy Hyundai ELANTRA. Styl, który Cię wyróżni.

Już od

69 900 zł



Tam, gdzie inni wybierają powtarzalność, Ty jesteś gotowy na to, co niezwykle. Odkryj styl i elegancję w zupełnie nowym wydaniu. Poczuj najwyższy komfort jazdy dzięki doskonale zestrojonemu zawieszeniu. Nowy Hyundai ELANTRA wyróżnia się piękną sylwetką oraz przestronnym, wygodnym wnętrzem, dopracowanym w każdym calu. Wytycz własną drogę. Wyrusz na jazdę testową.

Wikar

Nowy Sącz, ul. Węgierska 168
tel. 18 414 0 413, e-mail: hyundai@wikar.pl



Prezentowana cena „od” jest rekomendowaną ceną detaliczną i może być zmieniona przez Dealera. Cena „od” dotyczy modelu Hyundai Elantra 1.6 MPI6MT (128KM) Classic Plus. Promocja obowiązuje od 10.01.2019 do odwołania lub wyczerpania zapasów i nie jest ofertą w rozumieniu kodeksu cywilnego oraz nie łączy się z ofertą dla firm oraz grup zawodowych. Promocja nie wyłącza innych promocji Autoryzowanego Dealera. Samochód prezentowany w reklamie może różnić się wizualnie od samochodów objętych promocją. Średni poziom spalania paliwa i emisji CO₂ we wszystkich fazach dla prezentowanego Hyundai Elantra 1.6 MPI6AT (128KM) Premium wynosi: – zużycie paliwa: 6,9-7,2 l/100 km i emisja CO₂: 157-163 g/km.

Tydzień w skrócie

Kadry

Zmiany w kierownictwie sądeckiej Policji

Nadkomisarz Tomasz Florek dotychczasowy zastępca komendanta sądeckiej Policji od poniedziałku pełni obowiązki pierwszego zastępcy komendanta. Jego funkcję przejmuje natomiast podinspektor Adam Bukański, dotychczasowy naczelnik Wydziału Sztabu Policji w nowosądeckiej jednostce.

Od 2 marca dotychczasowy pierwszy zastępca komendanta – mł. insp. Jerzy Polczyk pełni obowiązki komendanta powiatowego Policji w Bochni.

(DTS)



Inwestycje

Powstaną dwa nowe żłobki

Prawie dwa miliony złotych z funduszy Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej trafi do Nowego Sącza. Dzięki temu powstaną dwa nowe żłobki, które zapewnią 188 nowych miejsc dla najmłodszych sądeckich dzieci.

Z wnioskiem o dofinansowanie budowy placówek miasto zwróciło się do MRPiPS w grudniu ubiegłego roku. W ramach Programu Maluch + 2019 powstaną dwie placówki: Żłobek Miejski nr 2 przy ul. I Pułku Strzelców Podhalańskich oraz Żłobek Miejski nr 3 przy ul. Kusocińskiego. W obu przypadkach dofinansowanie będzie pokrywało osiemdziesiąt procent kosztów inwestycji. Pieniądze pozyskane od ministerstwa zostaną przeznaczone na przeprowadzenie prac remontowych, utworzenie placów zabaw przy placówkach, zakup i montaż wyposażenia oraz pokrycie kosztów bieżącego funkcjonowania placówek w 2019 roku.

(KK)

Schronisko najpóźniej w czerwcu

Prace przy budowie schroniska dla bezdomnych zwierząt zostały wznowione. Wojewoda rozpatrzył odwołania i nie stwierdził żadnych nieprawidłowości – poinformowały służby ratusza. Oznacza to, iż pozwolenie jest prawomocne i już nic nie stoi na przeszkodzie, by inwestycja powstała.

Schronisko dla bezdomnych zwierząt ulokowane będzie nad Dunajcem, z dala od zabudowań. Swoje dom tam znajdzie: 70 psów i 15 kotów. Na budowę miasto przeznaczyło 1,4 mln złotych.

Dla nich przygotowano między innymi zadane pomieszczenia oraz boksy z możliwością wyjścia na zewnątrz na kilkunastometrowy wybieg. Dodatkowo zaprojektowano też wydzielone boksy dla izolacji psów agresywnych. Budowa schroniska zakończy się na przełomie maja i czerwca – informuje biuro prasowe nowosądeckiego magistratu.

Przetarg na realizację zadania wygrało konsorcjum firm z Gródka nad Dunajcem i Świniarska, czyli jedyny oferent. Teren pod budowę jest już przygotowany, a działka ogrodzona. Parterowy budynek powstanie w dzielnicy Tłoki, przy wale przeciwpowodziowym Dunajca.

(NS)

Z kroniki policyjnej

Strażacy wzniecali pożary, by je gasić

Trzej druhowie z jednej z podgorlickich ochotniczych straży pożarnych podpalali budynki, by potem brać udział w akcjach gaśniczych. Co więcej, udzielali także pomocy poszkodowanemu w pożarze, który sami wzniecali – ustalili śledczy z KPP w Gorlicach. Prokurator złożył wniosek o tymczasowe zatrzymanie mężczyzn. O ich losie zadecyduje sąd.

Wśród mieszkańców okolicznych miejscowości panował niepokój, gdyż od grudnia z niewyjaśnionych przyczyn w ich rejonie wybuchały pożary. Łącznie spłonęło pięć budynków

mieszkalnych i gospodarczych. Starty materialne szacuje się w setkach tysięcy. Sprawcy podpałów muszą się również liczyć z tym, że odpowiedzą przed sądem za narażenie życia i zdrowia jednego z mieszkańców Kobylanki.

(NS)

Dziecko uwięzione w samochodzie

Chwila nieuwagi dorosłych miała bardzo przykry finał dla dwuletniego malucha. W poniedziałek pół godziny po 12. sądeccy strażacy zostali wezwani na parking przy Alejach Wolności, gdzie w zamkniętym samochodzie osobowym znajdowało się małe dziecko.

Dziecko siedziało w foteliku posadowionym na siedzeniu pasażera i miało w ręce kluczyki. Zostało zamknięte w aucie przez przypadek, a dorośli nie mieli przy sobie zapasowych kluczy do auta. Ze względu na stan dziecka, które było zapłakane i spocone podjęliśmy decyzję o rozbiciu szyby – relacjonowali strażacy.

Ratownik wszedł przez okno, otworzył drzwi od środka i przekazał dwulatka załodze Pogotowia Ratunkowego. Na szczęście malec wyszedł z tej przykłej przygody bez szwanku na zdrowiu.

(RED)

Nie żyje motocyklista

W sobotę po godzinie 14. w Mokrej Wsi (gmina Podegrodzie) doszło do tragicznego wypadku z udziałem motocyklisty. 33-latek na łuku drogi stracił panowanie nad jednośladem, wypadł z drogi i uderzył w betonowy przepust. Niestety, życia mężczyzny nie udało się uratować.

Poszkodowany mężczyzna znajdował się w rowie bez oznak życia. Motocykl znajdował się około 20 metrów dalej na następnym przepuszczu. Działania strażaków polegały na zabezpieczeniu miejsca zdarzenia, wydostaniu poszkodowanego z rowu oraz rozpoczęciu resuscytacji krążeniowo-oddechowej. Podpięto AED do poszkodowanego, założono rurkę krztaniową i prowadzono RKO według wskazań defibrylatora – relacjonują funkcjonariusze PSP.

Kiedy na miejsce dotarła karetka pogotowia ratunkowego, jej załoga natychmiast zajęła się poszkodowanym. Przez kilkadziesiąt minut prowadzono RKO, w czym pomagali też ratownicy PSP i OSP. Po tym czasie jednak lekarz stwierdził zgon 33-letniego mężczyzny.

(KNB)

Edukacja

Miasto i PWSZ – jest współpraca, ale...

Prezydent Ludomir Handzel oraz rektor PWSZ Mariusz Cygnar podpisali porozumienie o współpracy między miastem, a Państwową Wyższą Szkołą Zawodową. Niestety choć z obu stron jest wola współdziałania, cały czas nie ma możliwości, aby mieszkańcy miasta mogli korzystać z uczelnianych obiektów sportowych, między innymi z basenu.

Uczelnia, biznes, samorząd – to jest główne przesłanie tego porozumienia. Bardzo dziękuję za to wsparcie, bo ma ono dla całej społeczności akademickiej wartość wymierną w kontekście dalszego rozwoju. Wcześniej z formalnego punktu widzenia takiego porozumienia nie było – mówił rektor PWSZ Mariusz Cygnar.

Jak dodał rektor, analizowane są możliwości wykorzystania społeczności akademickiej czyli studentów i kadry na płaszczyźnie dydaktycznej czy badawczej, a także możliwość korzystania z infrastruktury uczelni przez sądeczan.

Gdy obiekty powstawały, obiecywano, że po pięciu latach obowiązywania zastrzeżeń związanych z unijną dotacją, będą powszechnie dostępne za stosowną opłatą. Tymczasem jak poinformowano na konferencji – zastrzeżenie obowiązywać będzie niestety przez kolejnych pięć lat.

(KK)



Społeczeństwo

Kamery przy mundurach

Od 1 marca funkcjonariusz sądeckiej policji pracować będą z kamerami osobistymi przy mundurach. Urządzenia zarejestrują obraz i dźwięk z interwencji policjantów. Nagrania będzie można wykorzystać na przykład jako dowód w różnego rodzaju postępowaniach sądowych.

Komenda Miejska Policji w Nowym Sączu jako pierwsza jednostka w garnizonie małopolskim otrzymała do użytkowania kamery nasobne, bo tak fachowo nazywa się ten sprzęt. Po wdrożeniu systemu ich obsługi urzędnicy trafiły do policjantów Wydziału Ruchu Drogowego oraz Wydziału Prewencji i od dzisiaj będą używane w codziennej służbie – wyjaśnia Aneta Izworska z KMP w Nowym Sączu.

(KNB)

Wyróżnienia

Sołtys roku

W remizie Ochotniczej Straży Pożarnej w Ptaszkowej odbyła się gala, podczas której wręczono nagrody i tytuł Sołtysa Roku. Zwycięzcą plebiscytu organizowanego przez Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Sądeckiej został Tadeusz Kurzeja z Zagorzyna w gminie Łącko. Drugie miejsce zajęła Elżbieta Wysowska – sołtys wsi Lipnica Wielka (gmina Korzenna), trzecie – ex aequo Łukasz Jarzębak – sołtys wsi Łomnica-Zdrój (gmina Piwniczna-Zdrój) i Józef Janczura – sołtys wsi Łącko (gmina Łącko).

(RED)

Kultura

Maria Molenda dopięła swego

Jak to jest możliwe, że w jednym życiu zmieściło się tak wiele dzieł, zaangażowania? Przykład Bolesława Barbackiego pokazuje dobitnie, że wszystko jest w naszych rękach – mówi Arkadiusz Detmer, który wcielił się w rolę malarza w filmie „Portret Polaka”. 1 marca odbył się w MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu pokaz zamknięty tego dokumentu.

Pomysłodawczynią stworzenia fabularyzowanego dokumentu o jednym z najwybitniejszych sądeczan jest dr Maria Molenda, prezes Fundacji Nomina Rosae. Ona również jest autorką scenariusza i kostiumów. „Portret Polaka” wyreżyserowała Barbara Szewczyk.

Bolesław Barbacki powraca jako duch do pokrytej kurzem pracowni w Willi Marya w Nowym Sączu [scenografia Natalia Giza] i opowiada swoją historię. Autorzy filmu zrekonstruowali ją na podstawie rodzinnej kroniki, którą prowadził malarz. Jak się dowiadujemy, był osobą bardzo uporządkowaną. Nie tylko prowadził kronikę (obok rodzinnej również szkolną – krawieckiej Szkoły Przemysłowej Żeńskiej, której był dyrektorem), ale również przy licznych swoich obowiązkach znajdował czas, by katalogować swoje obrazy. Dokładnie opisywał, kiedy powstało, kogo przedstawia. Obok wystawiał notkę z własną oceną dzieła. Z tego „archiwum” można więc odczytać całą jego historię.

(KGK)



FOT. KATARZYNA GAUDOSZ-KRZAK



Bądź na bieżąco.
Aktualny serwis najnowszych wiadomości z Nowego Sącza i regionu czytaj na dts24.pl

Sony Centre

PREMIERA

Telewizor
z pełnym podświetleniem
Full Array LED

seria XG95



Zamów telewizor serii XG95,
z nowej linii BRAVIA 2019,
a otrzymasz

VOUCHER
do 1500 zł

do wykorzystania na kolejne
zakupy w Sony Centre



SALON SONY CENTRE

NOWY SĄCZ, ul. Dojazdowa 20

tel. 18 444 11 44 • pon-pt: 10-18, sob: 10-14

Promocja obowiązuje od 1.03-31.05.2019 r. lub do wyczerpania zapasów. Voucher zgodnie z Regulaminem jest ważny 60 dni od daty wydania (względem daty podanej na dowodzie zakupu produktu promocyjnego w akcji „Przy zakupie telewizorów BRAVIA z serii XG95 z linii 2019”). Regulamin dostępny jest w Salonach Sony Centre i w sklepie internetowym scentre.pl.

„Sony”, „BRAVIA” są zastrzeżonymi znakami handlowymi Sony Corporation. Informacje zawarte w ulotce nie stanowią oferty w rozumieniu art. 66 § 1 K.C. Sony Centre zastrzega sobie prawo do zmian cen podanych w reklamie. Sony Centre zastrzega sobie możliwość błędów w składzie i druku reklamy.

www.scentre.pl

SONY

Opinie

Dziewczęcy rapsod



Jerzy Widel
Z kapelusza

Zapewne większość z naszych Szanownych Czytelniczek i Czytelników DTS rzadko rzuca okiem na tzw. stopkę redakcyjną. Jeśli już to czyni, bądź mając w ręku dzisiejsze wydanie uczyni, łącznie dostrzeże w

niej zdecydowaną większość imion i nazwisk naszych wspaniałych koleżanek. Dziewcząt, panien, dojrzałych kobiet. To są prawdziwe ozdoby, ba, kwiatuszki naszego wydawnictwa. Pracowite mróweczki. Co prawda szefem naszego Wydawnictwa Dobre jest przedstawiciel płci męskiej Wojtek Molenowicz, ale już jego zastępcami lub zastępczyniami są panie – Jola i Iwona. W zespole redagującym zaś trzy męskie rodzyunki, a reszta zespołu dziewczęca. Podobnie jest w naszym dziale reklam i ogłoszeń i to jest siła naszego zespołu. Warto się

nad tym zastanowić, Panie Wojtku! Bo o czymś to świadczy. Panie nami rządzą. Przynajmniej w mediach.

Rzadko biorę udział w górnolotnie zwanych briefingach z przedstawicielami władz miasta czy powiatu. Ale sprawozdania z nich w większości przekazują czy to w prasie drukowanej, internecie, telewizjach regionalnych koleżanki dziennikarki, a chłopów reporterów jak na lekarstwo. Dwa, trzy razy do roku uczestniczę w większych uroczystych „spędach” dziennikarskich z okazji np. Nowego Roku, czy świąt Bożego

Narodzenia, bądź Wielkiej Nocy. Przeważają w blisko 99 proc. uroczyste koleżanki dziennikarki. Pracowite pszczołki.

Jestem już w tym zawodzie do brych kilka lat, ale takiego sfeminizowania dziennikarstwa jak obserwuję ostatnio, moja lekko pozbawiona włosów głowa nie widziała. Świadczyć to może wyłącznie o tym, że moje młodsze koleżanki są nie tylko pracowite, ale pryncypialne, krytyczne, bezkompromisowe, świetnie analizują scenę polityczną w królewskim grodzie, nie spoufalają się z

władzą samorządową, wódki przy okazji brudzia nie piją. Wykonują swój zawód siedem dni w tygodniu i dodajmy, mocno podkreślając, za marne pieniądze! Czyż nie jest to przyczyną obserwowanego trendu kobiecego dziennikarstwa? Broń Boże, nie mam tutaj na myśli przez to słabszego! Tak się po prostu dzieje i nic na to nie poradzimy. Prawdaż Panie Wojtku?

Dlatego w przeddzień Święta Kobiet moim przemysłowym koleżankom dedykuję ten rapsod, nie żałobny bynajmniej jak u Cypriana Kamila Norwida.

W oczekiwaniu na fajkę pokoju



Iwona Kamińska
Klikalo się

100 dni prezydenta Ludomira Handzla klika się, czyta i komentuje się zawzięcie. Czemu? Bo ludzie lubią oceniać innych ludzi. Najbardziej lubią krytykować. Pięknie ilustruje to obrazek, który niemal od początków istnienia Internetu krąży po sieci. Są na nim trzy tabliczki informujące „za czym kolejka stoi”. Najwięcej chętnych czeka przy tabliczce „aby krytykować”, o połowę mniej ochotników ustawiło się w kolejce „aby radzić”. Trzecia tabliczka – „aby robić” omijana jest szerokim łukiem.

Problem w tym, że cenzurka wystawiana dziś prezydentowi – bez względu na to czy byłaby krytyką czy laurką – nie ma szans odpowiedzieć na pytanie, czy sądeczanie dokonali jesienią dobrego wyboru powierzając Ludomirowi Handzłowi najważniejsze stanowisko w ratuszu. To trochę tak, jak gdyby ktoś chciał ocenić piłkarski talent kapitana zespołu drużyny piłkarskiej analizując liczbę celnych strzałów w światło bramki dokonanych przez jego „jedenastkę” w ciągu kwadransu meczu.

Efekty (lub ich brak) stu dni rządów PLH zależą od tego jak pracują urzędnicy: ci, których prezydent w ratuszu zastał, i ci, których do ratusza sprowadził. Równie ważne jest to, co obecnemu prezydentowi pozostawił w „spadku” jego

poprzednik i poprzednicy obecnych radnych. Kluczowe jest też to, jaką klasę reprezentuje obecna rada miasta.

Im słabsza samorządowa większość (proponuję w tym miejscu zwrócić uwagę na źródłosłów słowa: „samorząd”, dobitnie podpowiadający kto w mieście „trzyma władzę”) – tym mizerniej będą wyglądały owoce sprawowania władzy wykonawczej przez prezydenta i jego świtę. Jeśli te owoce nie zachwycają – można się spodziewać, że samorząd jest słaby. Silna ekspercka samorządowa większość z mizernym prezydentem ma szansę pięknie dmuchnąć miastu w skrzydła. Znacznie gorzej, jeśli jest odwrotnie.

Jak jest na sądeckim podwórku? Na razie na moje oko – trochę niepoważnie. Zamiast inwazji mocy jakiej można było oczekiwać w sytuacji, gdy większość rady miasta wywodzi się z tej samej drużyny co władza wojewódzka i władza krajowa, mamy polityczne „scenki rodzajowe” pełne złośliwości, prób manipulowania opinią, szukania drzazg w cudzych oczach i dziecinnie śmiesznych przytyków, że ktoś kogoś nie zaprosił do wspólnego stołu, ktoś w złą stronę przekręcił klucz i dlatego zamiast pokoju jest wojna. Jeśli w prezydenckich i marszałkowskich gabinetach oraz w sali obrad ratusza mamy ludzi z klasą – szybko przestaną oznaczać swój teren i zapalą fajkę pokoju.

Powinno być jasne, że nawet najbardziej okazałe cebule tulipanów wetknięte w piach nie wystrzelą kwiatami, które będą cieszyć oczy. A skoro przy tulipanach wyładował mój tok myślenia – życzę wszystkim rychłej wiosny (koniecznie bezpartyjnej!).

Zamiast inwazji mocy mamy polityczne „scenki rodzajowe” pełne złośliwości, prób manipulowania opinią, szukania drzazg w cudzych oczach i dziecinnie śmiesznych przytyków, że ktoś kogoś nie zaprosił do wspólnego stołu, ktoś w złą stronę przekręcił klucz i dlatego zamiast pokoju jest wojna

Singielek prawo do wolności



Jolanta Bugajska
Z puderniczką

Z prawdziwym zdumieniem przeczytałam w lutowym numerze „Sensu”, że wciąż pokutuje przekonanie, że singielka to kobieta nieszczęśliwa. I że lepiej być w byle jakiej relacji, bo to jest bardziej akceptowane przez społeczeństwo. Inaczej jest się postrzeganym jako ktoś, kto poniósł życiową porażkę. „Jeśli mężczyzna nie ma partnerki, dopuszczamy możliwość, że jest to jego wybór. Jeśli kobieta nie ma partnera, dla wielu oznacza to wciąż, że nie została wybrana” – wyczytałam i gorzko się zaśmiałam.

My, współczesne kobiety, żyjemy w cudownych czasach. Możemy same decydować o swoim losie, nikt nie wybiera nam mężów, sytuacja ekonomiczna nie sprawia, że poza małżeństwem jesteśmy skazane na wegetację. Wykształcone, świadome swoich atutów, same możemy zadbać o siebie. Teraz to nie my „jesteśmy wybierane”, ale to my wybieramy partnerów, kierując się sercem, a nie naciskami społecznymi i opiniami innych.

Wcale nie brakuje nam adoratorów, opiewających zalety naszych ciał i umysłów, ale czule słowa nie wystarczą. Nie chcemy kompromisów zawieranych z samymi sobą, a la lepszy jakikolwiek partner niż żaden. Mężczyzna, który jest na utrzymaniu mamy, bo za 3 tys. nie opłaca się pracować? Facet, który zapraszając na randkę bezradnie pyta: A co ty byś chciała robić? Inny, który radzi, żeby nie kupować

samochodu, bo gdy się zostanie jego żoną, to on podaruje swój, a sobie kupi nowy? Pan, który nie potrafi zająć się ciekącym kranem, ale jest umówiony u kosmetyczki? Oczywiście trywializuję. Podniosłyśmy poprzeczkę potencjalnym partnerom, ale nie dlatego, że uważamy się za księżniczki, które same nie wiedzą, czego chcą. Wręcz przeciwnie. Może właśnie dlatego, że wiemy, czego chcemy, bywa, że jesteśmy same. Niekoniecznie z wyboru, często raczej z braku wyboru.

Nie jesteśmy nieszczęśliwe. Bynajmniej. Oczywiście w żaden sposób nie dowodzi to wyższości singielek nad kobietami będącymi w związkach. W obu przypadkach możemy zliczyć tyle samo plusów co minusów. A to, że nie godzimy się na bycie w byle jakiej relacji, byle uspokoić otoczenie, bo „tak wypada”, „tak trzeba”? To nasze prawo do wolności i do bycia z kimś wyłącznie z miłości.

BIEKTYWnie PIOTRA DROŹDZIKA





WIOSENNE TRZY KORONY

ZAKUPY • SPORT • ROZRYWKA

www.galeriatrzykorony.com.pl

ul. Lwowska 80, Nowy Sącz

